



Nr 4 (4) 2011

ISSN 2083-5841

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



STOWARZYSZENIE  
KORONA PÓŁNOCNEGO  
KRAKOWA

# Lokalności

Kwartalnik Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa



w numerze m.in.:

- Wyczuwać potrzeby środowiska
- Krajobrazy zatrzymane pędzlem i piórem
- „Pełna Chata”
- Gra planszowa – Moja Mała Ojczyzna Korona Północnego Krakowa
- „Dokładnie tacy jakich szukaliśmy...”

## W NUMERZE:

### Historia, tradycja, zwyczaje...

*prof. dr hab. Jerzy Rajman*, Książniczki w średniowieczu. Wieś zamożna – finansowa  
podpora profesorów Uniwersytetu ..... 2

### Wspomnienia

*Kazimierz Rumian*, Wypisy z kroniki Szkoły Podstawowej w Raciborowicach ..... 10  
*Mariusz Zieliński*, Wyczuwać potrzeby środowiska ..... 11

### Ludzie z pasją

*Monika Wolek*, Krajobrazy zatrzymane pędzlem i piórem ..... 16

### Sprawozdania

*Ewelina Cybula*, Stanisław Wyspiański „gościem honorowym” jubileuszu 65-lecia  
Biblioteki w Węgrzcach ..... 19

### Pomysł na weekend

*Marcin Rybski*, Rekreacja pod dachem ..... 22

### Nasze dziedzictwo

*Jerzy St. Kozik*, Słownik „koronnych” terminów artystycznych i architektonicznych ..... 25

### Inicjatywy lokalne

*Agnieszka Frączek-Prusak*, *Jolanta Basista*, Wolontariat daje radość ..... 27  
*Leszek Hinc*, „Pełna chata” ..... 29

### Samorząd

*Jarosław Sadowski*, Trudna sztuka nadawania nazw ulicom ..... 31

### Więści z Korony

*Maria Gorzkowska-Mbeda*, Moja Mała Ojczyzna Korona Północnego Krakowa ..... 36  
*Monika Kwaczała*, Jak stworzyć klaster produktów lokalnych? ..... 37

### Z zagranicy

*Referat ds. Rozwoju i Promocji Gminy Zabierzów*, Dokładnie tacy, jakich szukaliśmy... ..... 39

### Newsy z przeszłości

*dr Mateusz Wyżga*, Ilu w kamasze? ..... 41  
*dr Mateusz Wyżga*, Stan dróg w XVIII-wiecznym Pobiedniku i Igołomi ..... 42

### Warto wiedzieć

*Stanisław Myjak*, Filantropia, opieka, pomoc społeczna... ..... 43

Summary ..... 48

---

---

#### Wydawca i Redakcja Kwartalnika Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa „Lokalności”

##### Kwartalnik:

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa  
32-091 Michałowice, Raciborowice 126, tel. 12 346 43 12, fax 12 346 42 84  
e-mail: info@koronakrakowa.pl, www.koronakrakowa.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów, korespondencji i zmiany tytułów.  
Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

**Redaguje zespół:** Monika Wolek – redaktor naczelna, Piotr Adamczuk, Barbara Kawa, Marcin Rybski, Jarosław Sadowski

**Współpracują:** Jolanta Basista, Agnieszka Frączek-Prusak, Maria Gorzkowska-Mbeda, Adam Gryczyński, Leszek Hinc,  
Jerzy St. Kozik, Monika Kwaczała, Mariusz Macheta, Stanisław Myjak, Jerzy Rajman, Mateusz Wyżga, Mariusz Zieliński,  
Referat ds. Rozwoju i Promocji Gminy Zabierzów

**Korekta:** Justyna Huszał

Przygotowanie do druku i druk:

Wydawnictwo „Czuwajmy”, 32-091 Michałowice, ul. Ks. Mariana Pałęgi 41, tel./fax. 12 388 53 80, www.czuwajmy.pl

## Szanowni Czytelnicy,

Przeczytałam niedawno w jednym z czasopism reportaż o eksperymencie polegającym na byciu dobrym i życzliwym dla innych. Autorka opisuje heroiczne zmagania z własnym egoizmem, brakiem czasu, arogancją i lekceważeniem. Z drugiej zaś strony analizuje swoje samopoczucie: oto z dnia na dzień czuje się coraz lepiej, psychicznie i fizycznie, poznaje smak szczęścia i w końcu zauważa, że świat odwzajemnia się jej dobrem. Odkrywcze?! Kreacja autorska czy rzeczywistość? Czyżby nadeszły takie czasy, kiedy to trzeba EKSPERYMENTU, aby być dobrym i uczciwym? Nie sposób nie przytoczyć słów Mariana Żałuckiego: „Postanowiłem dać anons taki do dziennika – odpowiednio duży, by uwagę skupiał: CHCĘ ZOSTAĆ PORZĄDNYM CZŁOWIEKIEM – POSZUKUJĘ WSPÓLNIKA. Sam się nie będę wygłupiał!”.

A może ciągle zbyt mało piszemy o zwykłej, codziennej pomocy i życzliwości i dlatego wydają nam się być nieobecne? Stąd też, w niniejszym numerze „Lokalności” znajdują Państwo informacje o inicjatywach podejmowanych na rzecz drugiego człowieka. Nie piszemy o tej pomocy doraźnej (też niezwykle potrzebnej), jak świeca Caritas czy Szlachetna Paczka, ale tej długofalowej, kierowanej do konkretnych osób, często z naszego sąsiedztwa.

Zapisane w kronikach zakonnych wspomnienia pokazują nam, w jaki sposób siostry ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana w Zielonkach, w okresie dwudziestolecia międzywojennego, realizowały ideę miłosierdzia, poprzez codzienną opiekę nad dziećmi i starszymi.

W cytowanych fragmentach kroniki szkolnej znajdujemy informacje o przedstawieniach organizowanych w okresie bożonarodzeniowym przez młodzież szkolną, z których dochód przeznaczony był na pomoc potrzebującym oraz zakup książek i innych pomocy naukowych do biblioteki.

Przedstawiamy także współczesne oblicze dobroczynności i życzliwości wobec

innych – wolontariat, w który zaangażowana jest młodzież z gimnazjum w Luborzycy, a także inicjatywy podejmowane przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Dzieci i Młodzieży „Pełna Chata”.

Ponadto, Profesor Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, Jerzy Rajman, kontynuuje serię opisów poszczególnych miejscowości wchodzących w skład obszaru działalności Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa. Tym razem poznamy historię Książniczek.

W dziale „Ludzie z pasją” zapraszamy na spotkanie z twórczością Anny Kozioł – poetki, malarki, która „maluje pędzlem i słowami” zapomniane krajobrazy polskiej wsi.

W „Sprawozdaniach” natomiast znajduje się relacja z obchodów Jubileuszu 65-lecia Biblioteki Publicznej w Węgrzcach.

Marcin Rybski przedstawia kolejny pomysł na spędzanie wolnego czasu, niekoniecznie tylko w weekend i zaprasza na rekreację pod dachem, przedstawiając ofertę skierowaną do miłośników fitness, tańca czy gier zespołowych.

W dziale „Samorząd”, Jarosław Sadowski wnikliwie analizuje problem nadawania nazw ulicom na obszarze gmin Korony Północnego Krakowa.

Poza tym w numerze znajdują Państwo „Newsy z przeszłości”, gdzie dr Mateusz Wyźga prezentuje m.in. relację o stanie polskich dróg w XVIII wieku oraz najnowsze „Wieści z Korony”.

Materiał „Dokładnie tacy, jakich szukaliśmy” to z kolei informacje dotyczące nawiązywania i umacniania więzi z partnerskimi samorządami w Europie i w USA przez Gminę Zabierzów

Klamrą spinającą problematykę naszego świątecznego numeru jest artykuł Stanisława Myjaka przedstawiający w krótkim zarysie dzieje filantropii.

Zapraszając do lektury życzę Państwu i sobie, abyśmy w tym Nowym Roku znów byli dobrzy, szczerzy i życzliwi, nie tylko przy okazji, ale najczęściej bez...

*Monika Wótek – redaktor naczelna*

## Książniczki w średniowieczu

### Wieś zamożna – finansowa podpora profesorów Uniwersytetu

Jeżeli zestawimy obok siebie pierwsze wzmianki źródłowe o Raciborowicach i Książniczkach, obu położonych nad Dłubnią niedaleko Krakowa, to na pierwszy rzut oka wydaje się, że Raciborowice, odnotowane już w 1212 r., są znacznie starsze, niż Książniczki. Te zaś zostały odnotowane po raz pierwszy dopiero w 1382 r., co jest, jak na dokumentację wsi podkrakowskich, wzmianką dość późną. Sprawa polega jednak na pewnym przypadku – w 1382 r. była w sądzie sprawa o pobicie, w której musieli się stawić chłopci z Książniczek, a wcześniejsze dokumenty po prostu zaginęły. Wśród nich były najważniejsze, a mianowicie nadanie wsi na własność kolegiaty św. Floriana oraz akt lokowania na prawie niemieckim. Najstarsze osadnictwo w Książniczkach rozwijało się najpierw na łagodnych wzniesieniach na lewym brzegu Dłubni, tam gdzie dziś znajduje się dwór i okoliczne posesje. Wzniesienia te charakteryzowały się doskonałymi glebami. Były na tyle wysoko położone, że nie groziły im wylewy rzeki. Te walory dostrzegali osadnicy w pierwszych wiekach istnienia średniowiecznego państwa polskiego. Byli „ludźmi księcia”, co możemy wyczytać w nazwie wsi. W pierwszej zapisce źródłowej z 1382 r. użyto formy „Xannicz”, a w 1416 r. zapisano „Xansznice”. Te przykłady, jak i dziesiątki innych, wskazują, że w średniowieczu używano tylko formy „Książnice” (zdrobniła forma dzisiejsza pojawiła się po raz pierwszy dopiero w 1827 r.). Podobne nazwy występowały także w innych rejonach średniowiecznej Małopolski. Jest miasteczko Książ, są wsie Książnice Wielkie i Małe. Jedna z nich, zapisana jako „Kneginici”, była jeszcze pod koniec XI w.

w posiadaniu księżnej Judyty, żony Władysława Hermana. Dostrzegamy w tym przypadku rzadką zbieżność znaczenia nazwy i właściciela. Książ i Książnice to nazwy miejscowości pochodzące od wyrazu „książe”, w ten sposób wskazywano na własność książęcą. Skoro i nasza wieś nosiła w średniowieczu nazwę „Książnice”, to w nazwie tej przetrwała pradawna tradycja własności książęcej. Spójrzmy na właścicieli pobliskich wsi – Raciborowice, zanim w 1212 r. stały się własnością kościelną były własnością rycerską, do rycerzy należały także Kończyce i Młodziejowice. A pomiędzy nimi osada, o której mówiono „książęce”, aż w końcu stało się to nazwą. Nazwa ta, oznaczająca właściciela, musiała się pojawić w okresie, kiedy sąsiednie miejscowości miały już „nie-książęcych” posiadaczy. Innymi słowy, w nazwie tej dostrzegamy relikw wielkiej własności książęcej nad Dłubnią – własności, która w XII w., w wyniku nadań książęcych przeszła w ręce prywatne. Na istnienie Książniczek w XI–XII w. wskazuje także pobieranie dziesięciny przez kapitułę krakowską. Jan Długosz, kanonik tejże kapituły, doskonale obznajomiony ze sprawami majątkowymi diecezji, zapisał, że dziesięcina z ról kmiecych w Książniczkach należała do prebendy zwanej Krzesławicką. Była to jedna z prebend (uposażenia majątkowego) kanoników kapituły krakowskiej. Na jej uposażenie składał się „fundus” (własne dobra ziemskie, w tym przypadku Krzesławice) oraz dziesięciny (z Krzesławic, Książniczek i Młodziejowic oraz z wsi położonych w innym rejonie). System prebend istniał w kapitule krakowskiej nie później, niż w XII w., co wyznacza także, orientacyjnie, czas, kie-



dy biskup krakowski zdecydował, aby dziesięcina z Książniczek była składana kapitule. Jest charakterystyczne, że pleban Więclawic, do której to parafii należały średniowieczne Książniczki, nie miał z tej wsi żadnych dziesięcin. Wszystko to utwierdza w przekonaniu, że najstarszym zobowiązaniem nałożonym na Książniczki było przekazywanie dziesięciny kapitule. Zobowiązanie to jest starsze niż nadanie tej wsi na własność kolegiaty św. Floriana na Kleparzu, ufundowanej przez księcia Kazimierza Sprawiedliwego w 1184 r. Nie wiemy, czy nasza wieś stała się własnością kolegiaty przy fundacji (tak jak Czaple Małe), czy też nadanie nastąpiło w późniejszym okresie. Wydaje mi się jednak, że to Kazimierz Sprawiedliwy nadał Książniczki kleparskiej kolegiacie. Wchodziły one w skład uposażenia kustosa, jednego z prałatów tejże kolegiaty. W XIII lub XIV w. wieś została lokowana na prawie niemieckim. Odnosny dokument nie zachował się, ale można sądzić, że wieś osadzono na 12 łanach, ale wydzielono także ziemię na potrze-

by właściciela, czyli kustosa kolegiaty św. Floriana. Sądownictwo sprawował początkowo sołtys, ale wskutek działań kustosa sołectwo w Książniczkach bardzo szybko zanikło i w źródłach z XV w. nie ma o nim żadnej wzmianki.

Bardzo ważnym wydarzeniem był akt króla Władysława Jagiełły z 1425 r., który włączył kustodię kolegiaty św. Floriana wraz z jej uposażeniem do majątku Uniwersytetu Jagiellońskiego. Odtąd profesorowie i doktorzy tej uczelni otrzymywali jako uposażenie kustodię wraz z jej majątkiem. Ciężar jej utrzymania spoczywał na chłopach z Książniczek i Igołomi Małej. Ich ciężka praca zabezpieczała materialny byt uczonych krakowskich, pozwalając im na zakup książek i zgłębianie wiedzy, z której jesteście tak dumni.

Jak pokazują liczne sprawy sądowe, kmiecie z Książniczek energicznie pilnowali swoich interesów, zdarzały się im czyny gwałtówne, ale też niejednokrotnie działali wspólnie, całą gromadą. W 1382 r. kmiecie nasi występowali przeciwko Staszкови z Jelowic skarżąc się, że zadał



im 3 otwarte rany. W 1398 r. Jan, kmięć z Książniczek, został pozwany przez Paszka, sołtysa z Bibic, o zapłacenie tzw. główszczyzny za zabicie Mikołaja z Bibic. Jan „się o głowę jednał”, gdy Paszko powołał kilku świadków. Kmięć Jan procesował się w rok później z dwoma kmięciami bibickimi o pewną sumę pieniędzy. Jedną z najciekawszych spraw pochodzi z 1415 r. Jan z Bosutowa skarżył się przed sądem, że został napadnięty we własnym domu, pobity (rzekomo miał aż 3 rany sine), a ponadto napastnicy mieli mu złożyć. Stroną pozwaną był wielebny kustosz Niemierza z Krzelowa władający Książniczkami oraz jego tutejszy władarz (zarządca majątku), książniccy kmięć, młynarz i karczmarz. Rzekomo to kustosz wydał im polecenie napadu, ale sąd oddalił zarzuty Jana z Bosutowa. W 1422 r. miał miejsce spór między kmięciami z Książniczek, a kanonikiem Klemensem, prebendarzem w Bosutowie, o to, że kmięć ci zagarnęli siłą bydło, które było wcześniej zajęte przez wspomnianego kanonika. Kmięć nasi odzyskali swoją własność. Nie wiemy, z jakiego powodu kanonik zajął im bydło, wiemy natomiast, że najbardziej energiczni kmięć w tej sprawie, to Mikosz, Staszuk, Maciej i Przybko. W przepędzeniu bydła brali udział także jacyś inni kmięć, ale nie wymieniono ich z imienia. Zapewne bydło wypasano wspólnie, więc i cała wieś walczyła o jego odzyskanie. Poważny konflikt wybuchł w 1423 r. między Mikołajem Szady, kmięciami z Książniczek, a szlachcicem Janem z Łuczyc. Mikołaj winił szlachcica za odniesione rany i za zniszczenie ogrodzenia. Sąd grodzki w Krakowie nakazał Janowi przedstawienie 6 świadków spośród szlachty, którzy udowodnili swoimi zeznaniami, że w ciągu 3 lat do niczego takiego nie doszło. Równocześnie szlachcic Jan pozwał kmięciami Mikołaja, że ten napadł na niego na drodze „wolnej”

i zadał mu ranę siną. Z kolei szlachcic Piotr z Łuczyc miał doznać z ręki tegoż kmięciami aż trzech ran krwawych i jednej sinej, a ponadto miał mu on zabrać miecz i czapkę. W 1425 r. była sprawa sądowa między kustoszem Niemierzą, a Janem, synem Parkosza z Żurawicy, plebanem Na Skałce. Powodem był bliżej nieznaną zatarg między kmięciami Mikołajem z Bosutowa, a włodarzem i 12 kmięciami z Książniczek. Z imienia wymieniono wówczas kmięciami Jana, Mikołaja i Piotra. W 1439 r. kmięć nasi mieli sprawę o zabicie jakiejś kobiety, wiadomo bowiem, że zapłacili specjalną karę (zwaną „ruszyca”), którą, gdy doszło do zabójstwa kobiety, pobierała zwyczajowo królowa Polski. W latach 1449–64 szczególnie głośno było o kmięciami Macieju zwanym Maciaszkim. Najpierw wraz z kilkoma kmięciami pochodzącymi z innych wsi musiał zapłacić szlachcicowi Mikołajowi Kunickiemu z Kończyc za zboże. W innej sprawie o zapłatę za zboże uczestniczył kmięć Maciej Marnowic z Książniczek, a wierzycielem był szlachcic Piotr Piechal z Polanowic. Zapiski te pokazują skalę kontaktów handlowych kmięciami książniczkich, a także i to, że nie obce im były sądowe pojedynki ze szlachtą. Maciaszek stawał jeszcze, z nieznaną bliżej przyczyną, przeciwko szlachcicowi Janowi z Wilczkowic. Z 1444 r. zachowała się zapiska o starym kmięciami Żmudzie z Książniczek. Był powołany na świadka, wraz z kmięciami z innych wsi, przy rozgraniczeniu z Kończycami. Mamy tu przykład korzystania z usług tzw. pamiętników, czyli starych, ale sprawnych umysłowo mieszkańców wsi. Byli powoływani w sporach granicznych i cieszyli się na wsi dużym autorytetem.

Jednym z najbardziej istotnych czynników rozwoju Książniczek w dawnych wiekach było położenie przy drodze publicznej z Krakowa do Słomnik. Prowadziła

ona na Mazowsze i stamtąd do Prus. Biegła przez Prądnik (Czerwony), Bosutów, Dziekanowice, Kończyce, a z Książniczek na Zdzieszławice. Stamtąd do Więclawic, następnie przez Poskwitów, Goszczę, Polanowice i Niedźwiedz do Słomnik. Jest ona szczegółowo opisana w lustracji dróg województwa krakowskiego z 1570 r. Nie była wówczas w dobrym stanie, ponadto narzekano, że jest zbyt wąska.

Szlachcic Mikołaj Kunicki, właściciel Kończyca, uzyskał w 1443 r. dla siebie prawo korzystania z rzeki w pobliżu znaków granicznych między jego wsią a Książniczkami. W rok później obie strony zgodziły się na to, aby dziedzic Kończyca wystawił własnym kosztem, nie pociągając do prac mieszkańców Książniczek, most nad Dłubnią. Kanonikom kolegiaty, jak i zwykłym mieszkańcom Książniczek, zagwarantowano prawo swobodnego korzystania z tego mostu. Z akt kolejnego rozgraniczenia z 1444 r. dowiadujemy się, że kmiecie z Książniczek zwyczajowo wozili swe produkty na targ, korzystając z mostu nad Dłubnią w Kończycach. Do dokumentu wpisano wówczas, że chłopci z Książniczek nie mogą przewozić tym mostem gnoju, płodów z pól uprawnych, a także siana, bydła, nierogacizny i pługów. Zapiska ta wskazuje, że chłopci z Książniczek wozili swoje produkty na targ w Krakowie lub Kleparzu. Były w nich nie tylko płody rolne i hodowlane, ale także – co ciekawe – pługi. Trudno orzec, czy były to wytwory wiejskiego rękodziela, czy też, raczej, pługi zakupione w Krakowie. W każdym bądź razie właściciel Kończyca wyraźnie zmierzał do wyeliminowania Książniczek z handlu w stolicy. Z kolei w 1450 r. toczyła się podobna sprawa, tyle, że to Piotr ze Zwanowa, kanonik kolegiaty św. Floriana jako posesor Książniczek, usiłował zablokować szlachcicowi Janowi z Pielgrzymowic korzystanie z drogi. Zapewne przy tej oka-

zji doszło do bójki, gdyż Mikołaj, kmieć z Książniczek, zgłaszał roszczenia wobec Jana z Pielgrzymowic o odszkodowanie za jedną ranę krwawą i sześć sinych. Nie miał chyba świadków i szlachcic roszczenia te przed sądem oddalił.

Cóż by naszym kmieciom pozostało, gdyby stosowali się do zakazu Mikołaja z Kończyca? Jeżdżenie daleko na targ do Słomnik, lub tylko z kurami, jajkami i nabiałem do Krakowa lub Kleparza? Najbardziej opłacało się sprzedawać zboże i to na wielkim rynku krakowskim. Gdyby chłop nie miał gdzie sprzedać zboża, to nie mógłby uzbierać gotówki na opłatę rocznego czynszu, ten zaś, jak pokażemy niżej, był dość wysoki. W handlu zbożem stosowano miary nasypowe. Podstawową przy większych transakcjach był korzec, na który składały się 4 ćwiertnie. Aby zapłacić 60 groszy czynszu, chłop musiał sprzedać ponad 6 ćwiertni pszenicy lub ponad 10 i pół ćwiertni owsa. Konieczność zapłacenia czynszu wymagała nie tylko produkcji zboża, ale także jego sprzedaży, co stymulowało udział chłopskich gospodarstw w handlu. Zakaz przewożenia towarów przez most na Dłubni był z pewnością omijany.

W XV wieku chłopskie pola orne zajmowały w Książniczkach, w przeliczeniu na miary dzisiejsze, ponad 300 hektarów. Do tego doliczyć musimy niezmany bliżej areał pól dworskich. Studiując opisy granic między Książniczkami a sąsiednimi wsiami odnosimy wrażenie, że granice te biegnęły pośród pól (szczególnie widać to w opisie granic z Kończycami z 1443 r. i z Młodziejowicami z 1569 r.). W polach wytyczono, oznakowane specjalnie sypnymi kopcami i wbijanymi palami, granice oddzielające Książniczki od Bosutowa, Dziekanowic, Kończyca, Zdzieszławic i Młodziejowic. Lasów nie było już zbyt wiele. Gaj należący do Książniczek rósł przy granicy ze Zdzieszławicami, w 1444 r.



pisano o nim „Gołubowiec”, a w 1559 r. użyto nazwy „Gołębiniec”. Przy granicy z Bosutowem rósł gaj „Maliniec” (wzmianka z 1470 r.). Karczunek trwał nadal, o czym świadczy zapiska z 1422 r., o porębach, czyli polanach powstałych świeżo po wykarczowaniu lasu.

W niezwykle szczegółowym opisie Książniczek z lat 1470–80 czytamy, że we wsi było 12 łąnów kmiecych, ale jeden łąn był w posiadaniu kolegiaty. Na tej podstawie można sądzić, że Książniczki zamieszkiwało nie mniej niż 11 rodzin kmiecych, z których każda gospodarowa-

ła na łąnie. Gospodarstwo łąnowe (około 25 hektarów) uznawano za wystarczające dla utrzymania rodziny kmiecej oraz sprostania obciążeniom na rzecz pana feudalnego, państwa i kościoła. Kmieć posiadał swój własny inwentarz składający się z 2 koni i 4 wołów oraz narzędzi rolniczych. Nierzadko inwentarz ten był znacznie większy. Kmiecie zatrudniali stałą służbę przy gospodarstwie i najmowali do prac polowych. Byli w stanie zarówno zadbać o własne gospodarstwo, jak i świadczyć ze swojego łąna posługi na rzecz dworu pańskiego (niekoniecznie





kmieć musiał na polu pańskim stawać osobiście). W czasach Długosza było tu także 3 zagrodników posiadających pola, czyli istniała niewielka grupa ludności małorolnej (po 2–3 morgi). Należy podkreślić, że Długosz wymienia w Książniczkach także „innych mieszkańców wsi”. Tu niewątpliwie chodzi o najuboższych, zwanych w ówczesnych źródłach chałupnikami i komornikami. Oznacza to, że społeczność nasza była w drugiej połowie XV w. już mocno zróżnicowana pod względem majątkowym, ale na podkreślenie zasługuje istnienie nadal stosunkowo licznej grupy kmieci silnej ekonomicznie.

W 1415 r. odnotowany został karczmarz. Posiadał obszerne pola oraz łąki, a dochody z karczmy, kilkakrotnie w źródłach odnotowywanej, czyniły go jednym z najbogatszych ludzi we wsi. Pierwsza wzmianka o młynarzu pochodzi również z 1415 roku, ale, co ciekawe, Długosz w opisie z lat 1470–80 nie wymienił w Książniczkach młyna. Być może uległ on okresowemu zniszczeniu, ale potem znów funkcjonował, gdyż kolejna wzmianka o młynarzu w Książniczkach pochodzi z 1515 r. Młyn ten został odnotowany w 1567 r. pod nazwą „Poddworny” (był usytuowany na młynówce płynącej poniżej pola dworskiego). Na podkreślenie zasługuje fakt, że w 1530 r. młyn ten miał 3 koła, co wskazuje, że zwożono do niego coraz to większe ilości ziarna i musiał być rozbudowany. W dziejach naszej wsi widzimy odbicie wielu ówczesnych zjawisk gospodarczych i społecznych.

Dla poznania specyfiki Książniczek i położenia tamtejszych chłopów w XV w. kluczowe znaczenie ma wzmianka w opisie Jana Długosza, że w tej wsi „jest dobry folwark i dwór kustosza, posiadający dobre pola podzielone na trzy części”. Gospodarstwo kustosza kolegiaty, zarządzane przez włodarza, powstało zapew-

ne jeszcze w XIV w., skoro włodarz Wawrzyniec został odnotowany już w 1415 r. Być może śladem hodowli koni na folwarku jest wzmianka z 1424 r., że ukradziono w Książniczkach wałacha o wielkiej wartości (100 grzywien) należącego do znanego nam już kustosza Niemierzy z Krzelowa. W skład folwarku wchodziły własne pola kolegiaty, inne od tych, które posiadali kmiecie i inni chłopci. Wiadomo jednak, że folwark, czy to kościelny, czy szlachecki, łąpczywie zagarniał także role chłopskie. Ślad tego zjawiska, ogromnie niekorzystnego dla położenia chłopów, znajdujemy także w Książniczkach, kiedy czytamy u Długosza, że „jest jeden łąn kmiecy, który jest uprawiany przez dwór kustosza kolegiaty”, co oznacza, że został on przyłączony do folwarku. Sprawa była jeszcze chyba świeża, skoro kronikarz o niej wspomniął. Wcześniej rodzina kmiecia zapewne opuściła swoje gospodarstwo, być może wskutek zubożenia. W tym krótkim zdaniu Długosza kryje się niewątpliwie dramat rodziny chłopskiej, ale nie z tego powodu sprawa ta trafiła na karty jego dzieła. Wiedział on, że z łąnów kmiecych dziesięcinę pobierał kanonik posiadający prebendę Krzesławicką, a zobowiązanie to nie wygasało po przejęciu tego łąna przez kustosza kolegiaty św. Floriana. Długosz, sam kanonik katedralny, skrupulatnie odnotował, że dziesięcina ta nadal płynie na rzecz wspomnianej prebendy. Odnotował także, że dziesięcinę z ról folwarcznych kustosz kolegiaty brał dla siebie i odwoził do spichrza.

Folwark posiadał własną służbę i najmował pracowników, ale przede wszystkim potrzebował darmowych rąk do pracy. W Małopolsce była w XV w. stosowana powszechnie pańszczyzna tygodniowa, wymuszająca na chłopach co najmniej 1 dzień w tygodniu darmowej pracy na folwarku właściciela. Najszybciej wpro-

wadzono ją w dobrach duchownych. Obliczono, że tylko 10% wsi kościelnych w XV w. miało pańszczyznę w wymiarze 3 dni w tygodniu, natomiast w 51% tych wsi chłopci odrabiali po 1 dniu, a w 24% po 2 dni w tygodniu. Gdy porównamy to, co wiemy o pańszczyźnie w Książniczkach z innymi wsiami duchownymi, to okazuje się, że Książniczki należały do grupy o najwyższym wymiarze cotygodniowej darmowej pracy w całej ówczesnej diecezji krakowskiej! W naszej wsi z każdego łanu kmieć musiał świadczyć aż 4 dni w tygodniu pracy z własnym wozem i pługiem. Dla porównania podam, że w Raciborowicach, wsi należącej do kapituły katedralnej, też już była pańszczyzna tygodniowa, tylko w mniejszym wymiarze, a mianowicie w okresie od św. Bartłomieja do św. Małgorzaty 2 dni w tygodniu, a od św. Małgorzaty do św. Bartłomieja 3 dni z własnymi wozami.

Na wszystkich chłopach w Książniczkach ciążył, oprócz pańszczyzny, obowiązek udziału w dodatkowych pracach polowych, gdy przyszło wezwanie z dworu kustosza. Zazwyczaj żądano darmowej pomocy podczas tych prac polowych, które wymagały zaangażowania naraz większej ilości ludzi, np. podczas żniw, orki czy sianokosów. W Książniczkach kustosz poprzez swojego włodarza miał prawo wezwać każdego do dodatkowej pracy we wskazane 2 dni w roku. Długosz określa ten obowiązek stosunkowo miło brzmiącą nazwą „powaby”, trzeba jednak dodać, że wieś polska miała na to zgoła inne określenia – „tłoki” i „gwałty”. Na naszych kmieciach ciążył jeszcze jeden przymus, a mianowicie dwór kustosza, kierując się własną potrzebą, mógł zażądać od nich specjalnej posługi, zwanej „zwyczajowym przewozem”. Gdy włodarz kolegiacki uznał, że np. powinien dowieźć swoje płody rolne na targ, to kmieć musiał zapewnić wykonanie

zleconego zadania własnym zaprzęgiem. Jedynym udogodnieniem było, że czynności te wliczano do pańszczyznianych. Możemy więc dostrzec, że gospodarstwo kmiecie wyzyskiwane było nie tylko jako dostarciciel darmowego pracownika przez 4 dni w tygodniu, ale także używał się sprzęt i zwierzęta pociągowe. Nie jest to zresztą koniec tych zobowiązań. Oprócz pańszczyzny kmieć w Książniczkach musiał oddawać do dworu coroczny czynsz pieniężny i w produktach swojego gospodarstwa. Każdy kmieć płacił rocznie 60 groszy czynszu na dzień św. Marcina oraz oddawał 2 koguty i 30 jaj. Średnia wysokość czynszu dla chłopów z dóbr kościelnych to 15 groszy z łana, co oznacza, że w Książniczkach płacono czterokrotnie więcej.

Od każdego z trzech zagrodników kolegiata św. Floriana wymagała jednego dnia darmowej pracy w tygodniu, ale tylko „pieszo”, czyli bez własnego woła czy wozu Zagrodnicy należeli do warstwy biednej i zazwyczaj nie posiadali własnego inwentarza i sprzętu. Płacili oni także czynsz, ale nie znamy jego wysokości. Zamożny karczmarz płacił czynszu aż 4 grzywny (w przeliczeniu – 192 grosze, czyli ponad trzy razy więcej niż kmieć). Musiał oddawać co roku 4 kapłony. Zarówno zagrodnicy, jak i karczmarz, byli na równi z kmieciami wzywani na „powaby”.

Odrębnym obciążeniem była dziesięcina. W XIII w. wprowadzono tzw. dziesięcinę snopową, której stosowanie poświadczono jest także w Książniczkach. Chłopi po zebraniu zboża w snopy musieli czekać, aż odbiorca – w tym przypadku posłany z dworu prebendarza w Krzesławicach – wybierze co dziesiąty snop. To taką sytuację opisywał w dosadnych słowach w sto lat później Mikołaj Rej: „Bo znowu nastanie nędza, kiedy przyjdzie czas na księdza, gdy chodząc snopki prze-

wraca, a co tłuszczej kopy maca". Potem dopiero mogli sprzątnąć zboże z pola, musieli jednak własnymi zaprzęgami zwieźć dziesięcinę do spichrza kościelnego. Składali także, w ramach dziesięciny, daninę w postaci czystych włókien konopi powiązanych w tzw. kity. Każdy w Książniczkach musiał prebendarzowi krzesławickiemu oddać 4 kity konopi.

Jeszcze do połowy XVI w. polscy chłopcy byli stosunkowo zamożni, o czym świadczy fakt, że na wszystkich zabytkach ikonograficznych ukazywani są jako odziani w buty. W XV w. kmiecie w Książniczkach byli w stanie sprostać świadczeniom na rzecz kolegiaty, aczkolwiek ten łąn kmiecy przyłączony do folwarku wskazuje, że jedna rodzina nie podołała obciążeniu. Sam czynsz z Książniczek dawał kolegiacie prawie 18 grzywien, a świadczenia te systematycznie rosły. W 1529 r.

kolegiata pobierała już 21 i pół grzywny czynszu. Wprawdzie było to dużo mniej niż z Bieńczyc (tam prawie 72 grzywny), ale i tak wymiar czynszu zwiększył się. Nie odnotowano na razie przypadków ucieczki ze wsi, wprost przeciwnie – w 1527 r. kustosz osadził w Książniczkach kmiecia Stanisława Kroszkę, chłopskiego zbiega z Naramy. Równocześnie źródła podatkowe z przełomu XV/XVI w. ukazują zjawisko zmniejszania się liczby łąnów kmiecy w Książniczkach. W latach 1515–17 było w Książniczkach już tylko 9 łąnów i 8 kmieci. Nad Dłubnią, ale i wszędzie indziej, nadchodziły zmiany, bardzo dla polskiej wsi niekorzystne.

*prof. dr hab. Jerzy Rajman*  
mediewista. Specjalizuje się w historii Polski średniowiecznej. Pełni funkcję kierownika Katedry Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

#### Bibliografia:

- Muzeum Archeologiczne w Krakowie, *Kartoteka Archeologiczne Zdjęcie Polski*, nr obszaru 101–57, stanowiska I/24, 25.  
Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Książniczki*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, oprac. W. Bukowski, J. Kurtyka, J. Laberschek, Z. Leszczyńska-Skrętowa, A. Marzec, F. Sikora, J. Wiśniewski, M. Wilamowski, M. Wolski, M. Zdanek, cz. 1–4, Wrocław–Kraków 1980–2009 (słownik ten jest także dostępny w Internecie).  
K. Rymut, *Nazwy miejscowe północnej części dawnego województwa krakowskiego*, Wrocław 1967.  
B. Wyrozumska, *Drogi w ziemi krakowskiej do końca XVI w.*, Wrocław 1977.

#### SPROSTOWANIE

Z powodu błędu redaktorskiego nie została zamieszczona bibliografia do tekstu prof. Jerzego Rajmana pt. *Średniowieczne Czulice – wieś rycerza poległego od Grunwaldem*, opublikowanego w poprzednim numerze kwartalnika. Przepraszamy za zaniedbanie i dołączamy bibliografię.

Monika Wołek – redaktor naczelna

#### Bibliografia do tekstu *Średniowieczne Czulice – wieś rycerza poległego od Grunwaldem*:

- Archeologiczne Zdjęcie Polski* (kartoteka w Muzeum Archeologicznym w Krakowie) obszar 101–59 nr 23 stanowisko 22 (opracowali J. Górski, M. Zając, stan z listopada 1994).  
T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982.  
S. Józwiak, K. Kwiatkowski, A. Szweda, S. Szybkowski, *Wojna Polski i Litwy z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, Malbork 2010.  
M. D. Kowalski, *Uposażenie krakowskiej kapituły katedralnej w średniowieczu*, Kraków 2000.  
Z. Leszczyńska-Skrętowa, *Czulice*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, oprac. W. Bukowski, J. Kurtyka, J. Laberschek, Z. Leszczyńska-Skrętowa, A. Marzec, F. Sikora, J. Wiśniewski, M. Wilamowski, M. Wolski, M. Zdanek, cz. 1–4, Wrocław–Kraków 1980–2009 (słownik ten jest także dostępny w Internecie).  
L. Rotter, *Kościół pod wezwaniem św. Mikołaja w Czulicach*. *Historia i sztuka*, Kraków 2004.  
K. Rymut, *Nazwy miejscowe północnej części dawnego województwa krakowskiego*, Wrocław 1967.

## WYPISY Z KRONIKI SZKOŁY PODSTAWOWEJ W RACIBOROWICACH

### Rok 1921

Nim przystąpię do zanotowania wydarzeń w tym roku, cofnę się nieco do ubiegłego roku 1920. W miesiącu grudniu 1920 odbyło się w tutejszej szkole kilka przedstawień obrazka religijnego pod tytułem „Bernadetto” za staraniem i pod kierownictwem tutejszego nauczyciela kierującego. Przedstawienie to urządzono siłami dzieci szkolnych i młodzieży miejscowej. Podobało się ono ogólnie. Szkoda tylko, że szczupłość i niskość sali szkolnej nie pozwoliła na wywołanie jeszcze lepszych efektów i na większy dochód z tych przedstawień, który został przeznaczony częścią dla sierot wojennych, częścią dla biednej dziatwy na kresach polskich.

Zaraz na początku 1921 r. bo w miesiącu styczniu, odegrano, znów siłami dzieci szkolnych i starszej młodzieży miejscowej, 4 razy „Jasełka”, które tak treścią, jak też kostiumami i dekoracjami wzbudziły podziw i uznanie ludności. Czysty dochód z tych przedstawień przeznaczono na plebiscyt na Górnym Śląsku.

### Rok 1923/24

Dopóki nie było silniejszych mrozów, przepalało się starymi gontami w salach i nauka odbywała się aż do 15 grudnia. Od tego dnia, z powodu silniejszych mrozów i szybko wyczerpującego się zapasu tych gontów, naukę przerwano z powodu braku opału. By jednak „szkoła” nie próżnowała, kierownik szkoły zorganizował na czas poświąteczny (po Bożym Narodzeniu) przedstawienie teatralne sztuczek ludowych, a mianowicie najprzód sztuczki H. Mrozwickiej w trzech obrazach „Bez ten święty opłatek”, którą odegrano trzy razy, a następnie dwie sztuczki jednoaktowe „Flisacy” W. Anczyca i „Zrękowiny u Drzyzgały” Pobratymca. Obydwie te sztuczki odegrano po trzy razy, zawsze przy wypełnionej sali. Udział w przedstawieniach brała młodzież miejscowa oraz kilku starszych gospodarzy.

Dochód niewielki (z powodu taniości biletów wstępu) przeznaczono na rekwizyty teatralne.

### Rok 1925/26

W okresie Bożego Narodzenia odegrano w tym roku, za staraniem i pod kierunkiem tutejszego Kierownika szkoły, 2 sztuczki teatralne, a mianowicie „Wigilja Bożego Narodzenia w roku 1863” i „Chłopi arystokraci” (Wł. Anczyca). Przedstawienie powtarzano 3 razy przy wypełnionej sali.

### 1926/27

W okresie ferii Bożego Narodzenia urządzono w sali szkolnej przedstawienie sztuki ludowej (wierszem) pt. „Wiejskie małżeństwa” miejscowego autora ks. Antoniego Siudy.

### 1928/1929

W grudniu i styczniu odegrano w tutejszej szkole, siłami młodzieży szkolnej, piękne Jasełka w 3 aktach z prologiem, czysty dochód przeznaczając na książeczki do biblioteki szkolnej dziecięcej. W tychże miesiącach odegrało Kółko amatorskie sztuczkę 1 aktową „Błazen opętany” W. Anczyca w tutejszej szkole.

### 1929/30

Z innych zdarzeń jedynie godzi się zanotować to, że w tym roku szkolnym, w okresie ferij Bożego Narodzenia, odegrała młodzież szkolna, w sali tutejszej szkoły, Jasełka w 4 obrazach pod kierunkiem i wyłączną pracą kierownika szkoły. Wystawienie ich i gra oraz kostjomy i dekoracje budziły zachwyt u ludu, a pełne uznanie u inteligencji, która również licznie uczęszczała na przedstawienia. Czysty dochód przeznaczono na bibliotekę szkolną.

Kazimierz Rumian  
Kierownik Szkoły Podstawowej  
w Raciborowicach w latach 1920–1948

Opracowanie: Adam Gryczyński  
Wybór tekstów: Monika Wołek



# WYCZUWAĆ POTRZEBY ŚRODOWISKA

*Wypisy z pracy licencjackiej s. Pauliny Janiny Wilk. Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana (1923–1961):*

Placówkę w Zielonkach k. Krakowa założono na prośbę miejscowego proboszcza ks. Jana Budy w roku 1936. Do jej objęcia Założycielka wytypowała następujące siostry: s. Krzysztofę Dziedzic, s. Serafinę Wnorowską, s. Konstancję Gajdę, s. Izabelę Kanię i s. Janinę Chuchro. Dnia 2 października zamieszkały w wynajętym domu prowadząc szwalnię dla dziewcząt, ochronkę dla dzieci i sklep spożywczy.

Rok 1938. W Zielonkach k. Krakowa kupiły siostry od p. Barana budynek parterowy o trzech pokojach, kuchni i sieni wraz z parcelą, liczący 800 sążni kw. gruntu z 42 drzewami owocowymi.

Od 5 X 1936 do 1950 – Sklep spożywczy.

Szwalnię dla dziewcząt prowadziły siostry w Zielonkach, od września 1936 r., przez kilka lat. W roku 1938 i 1947 naukę krawiectwa dla młodzieży żeńskiej.

16 listopada 1937 r. Zgromadzenie otworzyło ochronkę w Zielonkach k. Krakowa, w budynku wynajętym za rocznym czynszem 240 zł. W marcu 1939 roku frekwencja dzieci wynosiła zaledwie 23. W okresie okupacji korzystało z ochronki około 80 dzieci. W latach pięćdziesiątych w przedszkolu tym pracowała s. L. Kaczor, s. J. Drewnowska oraz s. W. Palińska.

Dom w Zielonkach wychowywał jedno 6-miesięczne dziecko przyniesione przez policję w listopadzie 1939 r.

Stosując się do kilkurazowo ponawianego apelu Założycielki, „by nigdy potrzebującego nie ominąć bez udzielenia jemu wpieryw pomocy”, siostry często ukrywały ściganych przez gestapo, da-

wały żywność wojsku, partyzantom i Żydom, oraz starały się dla nich o nocleg. Szczególnie czynił to dom w Zielonkach.

Począwszy od 1940 roku, współpracując z Radą Główną Opiekuńczą (RGO), kilka domów Zgromadzenia obsługiwało tak zwane kuchnie ludowe, które były subwencjonowane przez wspomnianą Radę. Kuchnie tego typu przez cały okres okupacji prowadziły siostry w Zielonkach dla 250 osób.

W akcję niesienia pomocy ofiarom wojny włączone były także sklepy zgromadzenia, mimo że w czasie okupacji bardzo słabo funkcjonowały. Szczególnie wyróżniły się tu sklepy towarów mieszańnych w Lubniu, Zielonkach i Krzęcinie.

## *Wypisy z Kroniki s. Agnieszki Anny Jamskiej:*

**17 sierpnia 1936 r.**

Przyjechał p. Michalak z propozycją założenia placówki w Zielonkach. Przywiózł plan swojego domu, który chciał wynająć Siostrom.

**1 września 1936 r.**

Poszłam [s. Agnieszka Anna Jamska] z Siostrą Przełożoną (Założycielką) [Zofią Tajber] do Księcia Metropolity prosić o pozwolenie założenia placówki w sąsiedniej wiosce w Zielonkach przez nasze Stowarzyszenie.

Siostra Przełożona (Założycielka) zwróciła się do Księcia z prośbą o pozwolenie założenia placówki w Zielonkach i zamieszkania na razie w wynajętym domu. Powiedziała, że mamy zamiar otworzyć szwalnię dla dziewczynek i ochronkę dla dzieci, a też sklep, z którego dochód miał być przeznaczony na utrzymanie Sióstr i na cele dobroczynne. Zaznaczyła, że w tym domu na piętrze urzęduje policja. Księżę Metropolita odpowiedział, że

dobrze się składa, bo będą nas pilnować. Zapytał, czy Ksiądz Proboszcz zgadza się na to. Siostra Przełożona odpowiedziała, że nie tylko się zgadza, ale cieszy się, że przyjedziemy do jego parafii. Wówczas Ksiądz kazał wnieść podanie do Kurii i obiecał dać nam pozwolenie na piśmie.

### 2 września, 1936 r.

Byłam [s. Agnieszka Anna Jamska] z Siostrą Krzysztofą [Dziedzic] u Księdza Proboszcza w Zielonkach w sprawie otwarcia placówki w jego parafii, prosząc o wyrażenie zgody na podaniu, które miałyśmy zanieść do Kurii. Ksiądz Proboszcz powiedział, że napisze jak najchętniej, iż nie tylko jest za tym, ale bardzo prosi, abyśmy osiedliły się w jego parafii. Mówił również, że był u Księcia Metropolity i prosił o zezwolenie objęcia przez nas pracy w Zielonkach. Ksiądz chętnie wyraził zgodę z zastrzeżeniem, by Siostrom nie działa się krzywda. Ksiądz przypuszczał, że do tego nie dojdzie i obiecał czuwać.

### 2 października 1936 r.

Otwarcie placówki w Zielonkach. Na nową placówkę do Zielonek zo-

stały wyznaczone następujące siostry: s. Krzysztofa Dziedzic, s. Serafina Wnorowska, s. Konstancja Gajda, s. Stefania Kania, s. Alfreda Chuchro.

Nazajutrz w sobotę została odprawiona Msza św. w intencji sióstr obejmujących pracę w parafii. W niedzielę ks. proboszcz Jan Buda odprawił drugą Mszę św., również w tej intencji, z prośbą o błogosławieństwo i ku zdziwieniu Sióstr przemówił z ambony witając je serdecznie i błogosławiąc im w tej nowej pracy. Zwrócił się też do zgromadzonych w kościele parafian przedstawiając im siostry i podnosząc przed nimi ich zasługi: gorliwość o zbawienie dusz, poświęcenie i zaparcie się w pracy. Zaznaczył, że przyszły z błogosławieństwem Księcia Metropolity. Podkreślał ich pracowitość, co stwierdzał ilekroć przechodził koło naszego domu w Prądniku Białym. Zachęcał ludzi, by brali wzór z Sióstr, które nie tylko modlą się, ale też pracują. Prosił też parafian, by z ich strony nie spotkała Siostry jakaś krzywda. Siostry opowiadały potem, że stały jak na rozżarzonych węglach, bo pochwały sypały się z ambony, a oczy wszystkich ludzi były na nich zwrócone.



Siostry ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana ze swoimi podopiecznymi.

Pierwsi pijacy przyszli złożyć Siostrom życzenia, ledwie trzymali się na nogach, ale z serca składali życzenia.

W poniedziałek, 5 października, przyszłyśmy [s. Agnieszka Anna Jamska] z siostrą Bogumiłą [Cholewską] do Zielonek, gdyż miejscowy proboszcz miał dokonać poświęcenia mieszkania i sklepu. O godz. 8 rano przyszedł ksiądz proboszcz i zaczął święcić od kuchni, następnie pokoje sióstr, lokal na szwalnię i sklep. Gdy kropił sklep, prosiłam, by nie żałował wody święconej. Ksiądz Proboszcz roześmiał się mówiąc: „Proszę Siostry, żeby wszyscy byli tak życzliwi dla Sióstr jak ja, to by Siostry katedrę tu wybudowały”.

W sklepie i w sypialni Sióstr bardzo się księdzu podobało, było czyściutko i łóżka były poustawiane jak w sanatorium. Po poświęceniu, prosiłyśmy go na śniadanie, ale podziękował, gdyż spieszył się do szkoły. Na odchodne zrobił początek w sklepie i kupił za kilkadziesiąt groszy papierosów.

Po poświęceniu poszłyśmy na śniadanie, bardzo smakowało nam kakao z pianką i ciastka, które były przygotowane dla księdza proboszcza, jakiego nie widziały nasze stoły.

Siostra Założycielka kazała dać na obiad jednego koguta, a Siostra Alojza, będąca wtedy gospodynią w Domu Głównym, chcąc okazać się szczodra, dała dwa koguty, więc obiad był wyśmienity. Na drugi dzień, to jest we wtorek, ksiądz proboszcz [Jan] Buda przyprowadził wszystkie dzieci ze szkoły. Sam coś kupił [w sklepie] i zapowiedział dzieciom, że mają tu przychodzić kupować. Ochronki w Zielonkach na razie nie było z braku odpowiedniego lokalu. Tylko otwarto sklep i szwalnię. Do szwalni zaczęły zgłaszać się dziewczęta.

### **10 października 1936 r.**

Siostra Klemensa [Jakimiuk] została przeniesiona do Zielonek, gdzie dostała obowiązek zajęcia się kościołem i dopro-

wadzenia go do odpowiedniego wyglądu i czystości...

### **13 października 1936 r.**

Siostry [w Zielonkach] po przyjeździe Siostry Klemensy [Jakimiuk], chciały zająć się kościołem (ubieranie ołtarzy i sprzątanie). Ksiądz Proboszcz kazał uprzednio parafianom zrobić gruntowny porządek w kościele i oddać siostrom uporządkowany kościół. Dowiedział się od kolegów księży, że Siostry w Skotnikach bardzo dużo włożyły wysiłku w doprowadzeniu kościoła do odpowiedniego wyglądu bez pomocy parafian. Nie chciał więc, by Siostry zdzierały się w pracy, a parafianie tak lekko sobie to potraktowali. Ksiądz Proboszcz przeznaczył dla Sióstr pierwszą ławkę, którą przedtem zajmowały kobiety. W niedzielę, przed przyjściem Sióstr do kościoła, kobiety usiadły w ławce. Gdy ksiądz ujrzał kłęczące Siostry obok ławki energicznie wyprosił kobiety mówiąc, że ławka przeznaczona jest dla Sióstr.

### **2 stycznia 1937 r.**

Przyjechał z Zielonek kierownik szkoły, prosząc o założenie przez nasze Siostry ochronki w Zielonkach. Mówił, że jest nagląca potrzeba. Siostra Przełożona wytłumaczyła mu, że brak nam funduszu na wyszukanie odpowiedniego pomieszczenia. Kierownik obiecał pomoc w wynajęciu odpowiedniego lokalu na ochronkę.

### **12 stycznia 1937 r.**

Siostra Krzysztofa [Dziedzic], kierowniczką sklepu w Zielonkach, zauważyła, że od Nowego Roku nie ubywa jej towaru mimo dużego obrotu. Widziała w tym wprost namacalną, cudowną opiekę Opatrzności Bożej. Uprzednio martwiła się brakiem pieniędzy na zakup nowego towaru, gdyż uzyskanymi pieniędzmi z obrotu musiała spłacać maszynę do szycia, którą kupiła do szwalni. Zdawała sobie sprawę, że dopóki nie zakupi nowego towaru, do-

póty nie spłaci długu. Tymczasem spłaciła maszynę, a towaru jej nie ubyło. Z chwilą gdy to zauważyła, towaru zaczęło normalnie ubywać w sklepie. Początkowo nikomu nie mówiła o tym cudzie. Sama chciała wszystko dokładnie sprawdzić, przeglądała rachunki, sprawdzała towar, liczyła pieniądze; to utwierdziło ją jeszcze bardziej w przekonaniu, że Pan Bóg cudownie pomnożył towar i podziwiała cudowną opatrzność Bożą nad nimi.

Opowiedziała o wszystkim Siostrze Przełożonej, która powiedziała, że Siostra Krzysztofa kocha Siostry, stara się im dogodzić, i dopomóc w miarę swoich możliwości, dlatego Pan Jezus jej błogosławi. I nie takie jeszcze cuda Opatrzności Bożej widziałyby Siostry, gdyby naprawdę była miłość, zgoda i wzajemne okazywanie pomocy. Musi być jedność, bo jednej sprawie służymy, pracujemy dla rozwoju Królestwa Bożego i odrodzenia ludzkości.

### 13 stycznia 1937 r.

Byłam [s. Agnieszka Anna Jamska] u naszych Sióstr w Zielonkach. Mówiła

Siostra Serafina [Wnorowska], że jednego dnia Ksiądz Proboszcz powiedział, żeby przeczytała ostatni numer „Posłańca Jezusowego”, gdzie Księżę Metropolita zwraca się z prośbą do wiernych, by popierali Siostry Miłości Bożej, które chyłą się ku upadkowi. Dziwił się, że Siostry te, a raczej Zgromadzenie, długo istnieje, a znajduje się w tak ciężkich warunkach. Siostry Duszy Chrystusowej z niczego robią coś i pięknie się rozwijają. Na to Siostra Serafina powiedziała: „Proszę Księdza Proboszcza, my pracujemy i nie oglądamy się na jałmużnę”. „Otóż to właśnie – odpowiedział – ja widzę, jak Siostry pracują w polu, w gospodarstwie, w sklepach, i to mi się podoba”.

### 12 kwietnia 1937 r.

Siostry z Zielonek przyniosły wiadomość, że tamtejszy starosta domaga się założenia przedszkola. W związku z tym wójt zwrócił się do sióstr, by jak najprędzej postarały się otworzyć ochronkę w Zielonkach. Całą przeszkodą jest brak odpowiedniego lokalu. Siostry chciały



Dzieci sypiące kwiatki



nawet tymczasem wynająć lokal w cegielni, ale odradzono im, z powodu nieodpowiedniego otoczenia. Dzieci mogłyby słyszeć wiele gorszących słów, a poza tym zbyt wielki ruch utrudniałby przeprowadzenia ćwiczeń z przedszkolakami.

### **22 maja 1937 r.**

Na skutek oberwania się chmury Zielonki załaza powódź. Druty telefoniczne były pozrywane, nie można więc było zorganizować pomocy. Dopiero komisarz policji z Zielonek przyjechał do nas i telefonował do Starostwa w Krakowie, by przysłano pomoc na ratunek powodzianom. Siostra Przełożona, słysząc opowiadanie Pana Komisarza, zaniepokoiła się o Siostry, które mieszkają tuż koło rzeki. Komisarz uspokoił Siostrę Założycielkę mówiąc, że ta rzeka nie jest groźna, a raczej ta druga, która płynie w pobliżu kościoła. Siostrze Przełożonej to nie wystarczyło, przypomniała sobie bowiem, że będąc kilka dni temu w Zielonkach u Sióstr, wyraziła obawę, czy ta rzeczka nie wyjdzie z brzegów i nie zaleje Sióstr. Sołtys i p. Michalak machnęli na to ręką i powiedzieli, że już od 73 lat nie było w Zielonkach powodzi. Siostra Przełożona powiedziała, że w 73 roku może powódź nastąpić. Mężczyźni uspokajali Siostrę Przełożoną, lecz ona, jakby coś złego przeczuwając, prosiła Pana Jezusa, by w razie niebezpieczeństwa czuwał nad nimi.

Na drugi dzień Siostra Przełożona wysłała dwie siostry do Zielonek, by dowiedziały się, co dzieje się u Sióstr. Po powrocie opowiadały, że siostry były zupełnie spokojne i ufały, że nic złego im się nie stanie, mimo, że widziały groźnie wylewającą rzekę i słyszały wysoko pod parkanem szum bałwanów. Żony policjantów, mieszkające w tym samym budynku na I piętrze, przybiegły na dół sądząc, że mieszkanie sióstr zalane jest wodą, bo z balkonu widziały straszną groźną powodzi i dom wkoło zalany wodą.

Zostały siostry zupełnie spokojne; nalegały by w przyległej stajence zabezpieczyły krowy i prosię przed zatonięciem, gdyż nadchodzi noc, a wody przybywa. Siostry uważały to za zbyteczne, odczuwały wyraźnie modlitwę Siostry Założycielki w ich intencji. Potem poszły na I piętro i z balkonu, w cieniu, słyszały nawoływanie i płacz dzieci. Tu i ówdzie zabłyśło światełko – to ludzie ratowali swoje mienie. Widziały również, jak woda niosła ludzki dobytek. Siostra Przełożona, słysząc to opowiadanie, czuła się zawstydzona dobrocią Pana Jezusa i Jego opieką nad nami. U nas na Prądniku utopiło się dwóch saperów, którzy ratowali Gołdów (dawnych naszych sąsiadów, gdy mieszkaliśmy w domku nad rzeką).

### **17 września 1937 r.**

Siostra Gerarda [Kędzior] z Siostrą Serafiną [Wnorowską] poszły oglądać dom [w Zielonkach] do wynajęcia na ochronkę. Ludzie coraz bardziej w Zielonkach nalegają, by siostry opiekowały się małymi dziećmi.

### **23 września 1937 r.**

Siostra Antonina [Strzałka] poszła do Zielonek w sprawie wynajęcia domu na ochronkę. Po powrocie mówiła, że dom jest odpowiedni, ale niewykończony. Sołtys tamtejszej gminy obiecał pożyczyć pieniędzy, by siostry mogły go wykończyć. Gospodarze tego domu bardzo się cieszą, że w ich budynku będzie ochronka.

### **1 października 1938 r.**

Odbyło się poświęcenie naszego własnego domu w Zielonkach. Poświęcenia dokonał tamtejszy ksiądz proboszcz Buda, który bardzo cieszył się, że mamy już własny dom. Do własnego budynku został przeniesiony sklep spożywczy.

## *Krajobrazy zatrzymane pędzłem i piórem*

Do Piekar, na spotkanie z Panią Anną Koziół jechałam z niekłamaną ciekawością. Od jej siostrzenicy, pani Grażyny, usłyszałam wiele ciepłych słów o pasjach cioci, jej rytuałach i poczuciu humoru.

Kiedy weszłam do domu Pani Anny, wiedziałam, że będzie to niezwykle spotkanie.

W progu przywitały mnie suszone zioła i trawy; na drzwiach maki i słoneczniki, jak okazało się później, ulubione motywy malarki; na ścianach natomiast mnóstwo obrazów, jakby przytulonych ramami do siebie, pewnie dlatego, żeby zmieściło się ich jak najwięcej. I czarny kocur przybłąda, który wydaje się być strażnikiem domowej galerii. Sama gospodyni wierszem recytuje swój życiorys.

Pani Anna z wykształcenia jest technikiem dokumentalistą. Zajmowała się wykopaliskami archeologicznymi, na podstawie znalezionych części naczyń rekonstruowała całość. Pracowała z profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego, była zatrudniona w Polskiej Akademii Nauk. Jak dziewczyna z podkrakowskiej wsi trafiła do świata nauki?

W Tyńcu na przełomie lat 40-tych i 50-tych XX w. podczas odbudowy klasztoru Benedyktynów były prowadzone przez dr. Gabriela Leńczyka (w owym czasie kierownika działu wczesnośredniowiecznego Muzeum Archeologicznego w Krakowie) badania wykopaliskowe. Badania te miały niebagatelne znaczenie dla rekonstrukcji pradziejów i okresu wczesnohistorycznego Polski. Na wzgórzu klasztornym oraz na wzgórzu Grodzisko w Tyńcu natrafiono na pozostałości osadnictwa z kilku epok. Najstarszą grupę zabytków stanowią narzędzia krzemienne i fragmenty naczyń glinianych, zwią-

zane z funkcjonowaniem w tym miejscu niewielkiej osady ludności neolitycznej – jednej z pierwszych grup rolników na terenie Polski. Anna pierwsze szlify dokumentacji technicznej wykopalisk zdobywała właśnie przy boku dr. Leńczyka.

– To były lata pięćdziesiąte, Tatuś pracował przy wykopaliskach, kleił skorupki. Przychodził do nas często student, który miał praktyki w Tyńcu i przeglądał moje rysunki, potem powiedział profesorowi Leńczykowi, że Koziół ma córkę, która ładnie rysuje i kazali mi przyjść – powiedziała Pani Anna.

Dla czternastoletniej wówczas dziewczyny pochodzącej ze wsi, obdarzonej niezwykłą wrażliwością, spotkanie ze światem nauki było wielką szansą, ale i niejednokrotnie też przykrym doświadczeniem. Codziennosc na wsi i w mieście w owym czasie wyglądały zupełnie inaczej. – Często śmiali się ze mnie, uciekałam wtedy do lasu i płakałam – wspomina moja rozmówczyni. Wielu rzeczy musiała się nauczyć. Swoje umiejętności zawodowe kształciła pod okiem najlepszych. Nawet po latach w jej rysunkach wprawne oko znawców dostrzeżało „szkołę prof. Heleny Zoll-Adamikowej”, która w prowadzonych przez siebie badaniach zajmowała się wczesnym średniowieczem, zwłaszcza przemianami zwyczajów pogrzebowych w Europie Środkowej, kontaktami handlowymi, kulturowymi mieszkańców ziem polskich oraz analizą biżuterii z tego okresu.

– Była niezwykle wymagająca, ale sama też bardzo angażowała się w swoje badania – wspomina swoją mentorkę Pani Anna. – To była ciężka praca, pod gołym niebem, często w różnych miejscach w Polsce czy w Europie. Ale teraz czuję satysfakcję, kiedy ciągle jeszcze o mnie pamiętają, zapraszają na ważne uroczystości – przyznaje.

W dziedzinie malarstwa pani Anna jest samoukiem. Rysowała od zawsze, kartka i ołówek towarzyszyły jej w codziennych obowiązkach, których niegdyś na wsi nie brakowało nawet dzieciom.

– Mam chwilę na rozkoszowanie się specjalnie zaparzoną herbatką, bo pampersów, czyli herbaty w torebkach się u cioci nie pija – komentuje z uśmiechem pani Grażyna. Właściwie się temu nie dziwię, herbaciane torebki to sztuczny twór, a u „Cioci” wszystko jest prawdziwe. W jej twórczości również nie ma miejsca na sztuczność. Podziwiam rodzinną galerię, krzyż wyrzeźbiony przez ojca pani Anny, jej obrazy. Domowa przestrzeń wypełniona jest malarstwem, rzeźbą, rękodziełem: haftowane serwetki, obrusy robione szydełkiem. – Chyba odziedziczyliśmy po przodkach geny artystyczne – mówi pani Grażyna, która niegdyś pod okiem cioci i mamy szydełkowała, haftowała, a teraz finezyjnie ozdabia torty w rodzinnej cukierni.

W galerii obrazów Pani Anny Koziół można zobaczyć ruiny opactwa Benedyktynów w Tyńcu, są też wesołe jaskółki, dumne bociany i mnóstwo kwiatów, wśród których prym wiodą słoneczniki i maki. Jednak tematem wiodącym jest tęsknota za wsią. Nostalgia napawają chaty kryte strzechą, podpierające pochyłe płoty. W tle jesień ze swoją feerią barw czy też zima, która strzechy otula czapą śniegu. Inspiracją dla malarki są wspomnienia, zwłaszcza te z lat dzieciństwa i młodości. Chce je utrwalić i ocalić od zapomnienia.

Pewnego razu była na wystawie malarstwa Jerzego Dudy-Gracza i wzorując się na znakomitym artyście, swój kolejny obraz oprawiła w ramę okienną. Jej mistrzami są Chełmoński, Wyczółkowski, Gieryski i Vincent van Gogh – tak jak oni przedstawia realistyczny obraz wsi, pasjonuje się krajobrazem, głębię obrazu



Tyńiec – koniec lat 50-tych XX wieku. Fot. P. Wolek



Krajobraz wiejski. Fot. P. Wolek

podkreśla barwą, nie zatrzymuje pędzla, by drobiazgowo oddać każdy płatek czy listek. I bez tego widzimy świetlistość krajobrazu, który jest oddany wiernie, chociaż nie drobiazgowo.

I jeszcze, jak van Gogh, pani Anna hoduje słonecznikom. Maluje je na wydmuszkach, na zniczach, nawet na tykwie. Kilka lat temu przeczytała w „Gospodyni” o roślinie jednorocznej z rodziny dyniowatych, która może być wykorzystywana do celów dekoracyjnych. Dzisiaj sama hoduje tykwy, wykorzystuje ich owoce. Zrywa je, gdy są już w pełni dojrzałe, tzn. zaczynają twardnieć i robić się lekkie, co pozwala zapobiec gniciu. Po zbiorze Pani Anna przechowuje je w kuchni aż do całkowitego wysuszenia.

Chociaż gros obrazów wyeksponowano w pokoju gościnnym, to jednak



Słoneczniki na wydmuszce. Fot. P. Wolek

sercem domu jest kuchnia: miejsce spotkań i pracownia artystki, gdzie zapach farb miesza się ze smakiem tradycyjnych zup. W kuchni stoi też swoisty kronikarz – kredens. To tutaj na drzwiach Pani Ania zapisuje ważne wydarzenia związane z historią Piekar – swojej rodzinnej wsi. I tutaj też widzę kolejkę...pomysłów do zrealizowania. Wydmuszki, które czekają na wyrzeźbienie, świąteczne bombki do ozdobienia tzw. techniką „serwetkową”, czyli decoupage i obrazki do oprawienia. – I kiedy ja mam to wszystko zrobić?! – zastanawia się pani Anna.

To już wiem – „Ciocia” ma pasję życia twórczego, potrzebę tworzenia, zatrzymywania minionego czasu. Chociaż jest sama z wyboru, wokół niej zawsze kręci się pełno ludzi: rodzina, sąsiedzi. Ostatnio trafiają tutaj także ci, którzy widzieli, najczęściej u znajomych czy rodziny, obrazy Pani Anny Kozioł i chcą je kupić.

Malarka przekazała też swoje obrazy na aukcję charytatywną. Wieczorami, kiedy zostaje sama, maluje. Czasami budzi się w nocy i pisze wiersze. Różne, takie okolicznościowe: z okazji świąt, dożynek i te bardziej osobiste: o smutku, samotności, o przemijaniu.

Kiedy wsłuchuję się w utwory czytane przez autorkę, oczyma wyobraźni widzę tę wieś sprzed wielu lat, tętniącą własnym życiem, gdzie rytm pracy wyznacza kalendarz liturgiczny i pory roku, gdzie wciąż otacza się ziemię - żywicielkę i jej płody, gdzie nie prosi się ciągle, a raczej dziękuje. – Ja opisuję wszystko tak jak było – mówi pani Ania.

Zastanawiam się, czy obrazy są ilustracją wierszy, czy może to słowa są dopełnieniem warsztatu malarskiego? Wiem z pewnością, że nie można ich zostawić w szufladzie, a i płótna z domowej galerii warto zaprezentować szerszej publiczności. Gdzie dzisiaj zobaczymy „kucki”, pola z miedzą, stracha na wróble? W krajobrazach pani Anny zatrzymanych pędzlem i piórem.

Dobiegło końca nasze spotkanie. Nawet nie wiem, kiedy minęło tych kilka godzin.

W domu sięgam po ulubioną książkę „Cioci” „Pasja życia” Irvinga Stone’a – o van Goghu i pasji jego życia, czyli malarstwie – i znajduję fragment, kiedy to doktor Gahet, u którego mieszkał van Gogh w ostatnim czasie swojego życia, tuż po poznaniu malarza mówi do niego: „A teraz zabierzemy się do roboty. Zrobi pan mój portret, Vincencie, dobrze? Będę panu pozował, tak jak stoję”. Vincent van Gogh odpowiedział: „Zdaje mi się, że powinienem wpierv poznać pana lepiej przed portretowaniem. Inaczej portret będzie fałszywy.” Uśmiecham się, myśląc o spotkaniu z Panią Anią. Zdołałam poznać Artystkę czy tylko jej twórczość?

Monika Wolek



## Stanisław Wyspiański „gościem honorowym” jubileuszu 65-lecia Biblioteki w Węgrzcach

Dla podkrakowskich Węgrzc rok 2011 to rok wyjątkowy. Z racji jubileuszu 65-lecia Biblioteki w Węgrzcach, 29 listopada 2011 roku odbyły się uroczyste obchody rocznicy. Święto było okazją do



Obchody jubileuszu 65-lecia Biblioteki w Węgrzcach. Fot. A. Małyńska

przypomnienia węgreczkiego okresu życia Stanisława Wyspiańskiego. To tutaj 105 lat temu, w 1906 roku, artysta wraz z rodziną przeprowadził się z Krakowa.

Wyspiański, chcąc zapewnić byt rodzinie, a zwłaszcza zadowolić tęskniącą za wiejskim życiem żonę Teofilę, zakupił posiadłość w Węgrzcach. W domu znajdowała się słynna szafirowa pracownia Wyspiańskiego – największy pokój w przedniej części budynku. Biograf Władysław Bodnicki tak opisuje wystrój pracowni: „podłogę [Wyspiański] kazał wyścielić suknem, pod ścianami ustawił szafy biblioteczne, sięgające aż do sufitu. Przy oknie stół i sztalugi (...). Porozwieszał obrazy, jakie mu pozostały, ustawił ojcowskie rzeźby”.

Bliskość natury, czyste powietrze, spokój i sielskie otoczenie wpływały bardzo korzystnie na pogarszający się stan zdrowia artysty. Dodatkowo, dzięki stałej opiece ciotki Stankiewiczowej, która go wychowywała, poprawa była znaczna. Lekarze roko-

wali autorowi „Wesela” długie lata pracy. To w Węgrzcach powstał dramat „Cyd”, który wystawiony na scenie w październiku 1907 roku, został niezwykle pozytywnie przyjęty przez mieszkańców Krakowa. Powstawały tam również dramaty: „Zygmunt August” i „Juliusz II”.

W sierpniu 1907 roku w posiadłości Wyspiańskich urządzono huczne dożynki. Zebrani goście – ci z miasta, jak i miejscowa ludność – znosili artyście, niczym dziedzicowi, barwne wieńce dożynkowe. Wzruszony do łez poeta obserwował radosne pląsy zebranych, kolorowe stroje, ludowe obyczaje. Przede wszystkim jednak spostrzegł, jak bardzo szczęśliwa w Węgrzcach jest Teosia.

Jednak niebawem stan zdrowia artysty znacznie się pogorszył. Powstał wtedy słynny autoportret, najtragiczniejszy spośród autoportretów malarzy. Przedstawia on, znacznie zniekształconą przez chorobę, twarz poety: „Nos lekko zapadnięty dzieli jego twarz na dwie nierówne części – lewa jest jakby mniejsza, asymetryczna, na prawej zaznacza się wyraźnie wystająca kość policzkowa. Na czole guzy. Włosy i wąsy rzadsze, niż były dawniej, zaniedbane, zlepięte potem”.

Do zaawansowanego stadium kiły, czyniącej w organizmie znaczne spustoszenie, doszła niewydolność nerek. Niezwykle samotny, przykuty do łóżka w czterech ścianach, mając w sercu żonę i dzieci, zmarł w krakowskiej lecznicy 28 XI 1907 roku. Pogrzb artysty, w istic królewskim stylu, stał się manifestacją narodową. Towarzyszyły mu tysiące ludzi, hejnał mariacki oraz Dzwon Zygmunta. „Większość biorących udział w żałobnej uroczystości zdawała sobie intuicyjnie sprawę, że grzebie jednego z najznamienitszych Polaków, którego twór-

czość była odwzajemnieniem za krzywdy i zniewagi narodu. Wydały go łyzy, nadzieje i pragnienia milionów Polaków”.

Osoba Stanisława Wyspiańskiego w pełni przyświecała obchodom jubileuszu 65-lecia biblioteki. W pierwszej części uroczystości, w Bibliotece w Węgrzcach odsłonięto popiersie artysty oraz tablicę pamiątkową, których autorem jest Kazimierz Malski – artysta z Woli Zachariaszowskiej. Odsłonięcia dokonali: Wójt Gminy Zielonki Bogusław Król, Kierownik Muzeum Stanisława Wyspiańskiego w Kamienicy Szołayskich Józef Janarek oraz wicedyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej Anna Wiśniewska.

Zaproszonych gości, wśród których nie zabrakło przedstawicieli samorządu Gminy Zielonki, środowiska bibliotekarskiego na czele z Dorotą Furman dyrektorem Biblioteki Powiatowej w Jerzmanowicach, reprezentantów instytucji kultury i oświaty oraz regionalnych działaczy i artystów, przywitał dyrektor Biblioteki Publicznej w Zielonkach Mariusz Zieliński.

Zostały odczytane również listy gratulacyjne, które Biblioteka w Węgrzcach otrzymała m.in. od dr Tomasza Makowskiego Dyrektora Biblioteki Narodowej oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego. Kierownik Mariusz Zieliński krótko przybliżył historię Biblioteki w Węgrzcach.

Mimo, iż pierwsze załóżki bibliotekarstwa publicznego na terenie gminy Zielonki sięgają XIX wieku, o bibliotece z prawdziwego zdarzenia możemy mówić dopiero po II wojnie światowej. Dokładna data założenia Gminnej Biblioteki w Węgrzcach jest trudna do ustalenia. Prawdopodobnie było to pod koniec roku 1946. Obecnie Biblioteka w Węgrzcach działa jako filia Biblioteki Publicznej w Zielonkach. Prowadzi ją starszy bibliotekarz Anna Gzyl, która z satysfakcją wykonuje swoją pracę w instytucji od 30 lat. Biblioteka gromadzi szeroki wachlarz zbiorów dostosowanych dla wszystkich grup użytkowników. Swoje miejsce mają również publikacje dotyczące Krakowa i Małopolski. Odrębnym działem stanowią



Odsłonięcie popiersia Stanisława Wyspiańskiego, fot. A. Małycka

czasopisma bieżące, głównie dzienniki oraz dział dla dzieci i młodzieży. Prężnie działająca filia organizuje liczne spotkania z czytelnikami, jak chociażby Dyskusyjny Klub Książki oraz lekcje biblioteczne z dziećmi i młodzieżą. Szczególną aktywność biblioteki na terenie gminy Zielonki podkreślił również Wójt, dziękując obecnemu zespołowi bibliotecznemu, na czele z Kierownikiem Mariuszem Zielińskim, mówiąc, że – w gminie Zielonki od niedawna obserwujemy zdecydowany odwrót od trendów, jakie słyszymy w mediach – w bibliotekach jest pełno czytelników, z czego ja się osobiście cieszę. Oferta biblioteki jest coraz szersza, a mieszkańcy gminy Zielonki i okolic aktywnie wspierają działania instytucji – powiedziały. Pracownikom biblioteki, dziękowała i gratulowała również Anna Wiśniewska – zastępca dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie.

Podziękowania za współpracę, poświęcenie i wsparcie dla instytucji, na ręce szczególnie zaangażowanych w życie biblioteki gości, złożyli: Kierownik Biblioteki oraz Wójt Gminy Zielonki. Wyrazy wdzięczności zostały skierowane ku Annie Gzyl i osobom związanym z biblioteką: Sołtysowi Węgrzc Augustynowi Jachowi oraz regionalnym artystom: Kazimierzowi Malskiemu – twórcy popiersia Wyspiańskiego, malarce Halinie Banaś, która podarowała swoje obrazy i poetce Zofii Daszkiewicz. Dziękowano pracownikom zaprzyjaźnionych instytucji edukacyjnych: Katarzynie Włodarczyk i Teresie Kowalskiej z Przedszkola Samorządowego w Węgrzicach oraz Jolancie Lepiarczyk, Elżbiecie Rzepczyńskiej i Paulinie Popiołek z Zespołu Szkół w Bibicach. Podziękowano również gościom, którzy przygotowali część artystyczną: nauczycielom i uczniom Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Fryderyka Chopina w Krakowie, przedstawicielom Muzeum Narodowego w Krako-

wie: Józefowi Janarkowi – kierownikowi Muzeum Stanisława Wyspiańskiego oraz dr Kamili Podnieślińskiej, która przybliżyła zebranym węgreczki okres życia artysty. Nie zapomniano także o lokalnych działaczach: Zofii Kot z Klubu Seniora oraz Władysławie Franczaku – Prezesie Kółka Rolniczego w Węgrzicach.

Część artystyczną rozpoczął koncert w wykonaniu uczniów Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Fryderyka Chopina w Krakowie. Utalentowana młodzież, pod okiem Ryszarda Osiaka, wykonała utwory z repertuaru klasyków m.in.: Jana Sebastiana Bacha, Josepha Haydna i Wolfganga Amadeusza Mozarta. Uroczysty koncert podzielony był na dwie części, pomiędzy którymi można było wysłuchać wykładu Kamili Podnieślińskiej z Muzeum Narodowego w Krakowie. Odczyt odnoszący się do ostatnich piętnastu miesięcy życia Stanisława Wyspiańskiego, które artysta spędził na ziemi węgreczkiej, wzbudził wśród gości duże zainteresowanie. Józef Janarek z Muzeum Stanisława Wyspiańskiego w Kamienicy Szołayskich wspominał dodatkowo, że to dzięki artyście, Węgrzce mogły stać się drugimi Bronowicami – ośrodkiem Młodej Polski.

Na koniec Mariusz Zieliński słowami „*smaak wieńczy dzieło*” zaprosił wszystkich obecnych do degustacji urodzinowego tortu. Oficjalne obchody jubileuszu 65-lecia Biblioteki w Węgrzicach, ze Stanisławem Wyspiańskim w tle, upłynęły w miłej atmosferze. Goście wymieniając wzajemne słowa uznania, gratulacje i podziękowania w kameralnym gronie wspominali dokonania zarówno Biblioteki w Węgrzicach, jaki i samego artysty.

*Ewelina Cybula* – młodszy bibliotekarz,  
pracownik Biblioteki Publicznej w Zielonkach

Bibliografia:  
W. Bodnicki, *Wyzwolony*, Łódź 1977.

# REKREACJA POD DACHEM

Drodzy czytelnicy, kiedy za oknem temperatura spada poniżej zera, promienie słońca z trudem przebijają się przez kłęby chmur, a leśne ścieżki i chodniki pokryte są mieszaniną śniegu i błota, nie decydujcie się pozostawać w domu. Rozważcie formy aktywnej rekreacji, które proponują Wam ośrodki działające na terenie Korony Północnego Krakowa. Oferta komercyjnych podmiotów jest bardzo bogata, a uzupełniają ją zajęcia organizowane przez samorządowe centra i ośrodki kultury oraz prężne organizacje pozarządowe. Wybór jest naprawdę duży.

## PLYWANIE

Mimo, że obszar Korony, poza Kryspinowem, nie słynie ze sportów wodnych, znajdują się tutaj dwa pełnowymiarowe baseny pływackie. Na szczególną uwagę zasługuje Zespół Sportowo-Rekreacyjny w Piekarach. Obiekt, dzięki połączeniu dużego basenu sportowego, z mniejszym – rekreacyjnym, zjeżdżalnią, wannami do hydromasażu i zespołem saun, przystosowany jest do prowadzenia różnego typu zajęć – takich jak: nauka pływania, rekreacja wodna, hydroterapia – oraz do prowadzenia gier i zabaw wodnych. Jedną z najchętniej wybieranych form aktywności są zajęcia z wodnego aerobiku. 25-metrowy basen jest też jednym z obiektów Ośrodka Sportowo-Rekreacyjnego w Zabierzowie.

## SZTUKI WALKI

Zajęcia w Przedszkolu Samorządowym w Bibicach prowadzi **Soke Menkyo Kaiden Krzysztof Pytlak 10 Dan**. Praktykowane systemy to: ju-jitsu, aikido, aiki ju-jitsu, karate, ken-jitsu, combat. W siłowni Power&Beauty w Zabierzowie odbywają się natomiast treningi judo oraz

kickboxingu, prowadzone przez najlepszych trenerów klubu Fight Team.

## TANIEC

W samym centrum Liszek, obok plebanii, siedzibę ma STUDIO RUCHU SK-ART, w którym odbywa się nauka tańców standardowych (Walc Angielski, Tango, Walc Wiedeński, Quikstep), latinoamerykańskich (Samba, Chacha, Rumba, Pasodoble Jive) i niektórych tańców ludowych (Krakowiak, Polonez, Poleczka, Zorba, Kazaczok). Studio zaprasza także na zajęcia dla cheerleaderek. Zajęcia taneczne odbywają się także w: Centrach Kultury i Promocji w Wawrzeńcycach, Kocmyrzowie-Luborzycy i Michałowicach, Centrum Kultury Promocji i Rekreacji w Zielonkach, Gminnym Ośrodku Kultury i Sportu w Białym Kościele i Samorządowym Centrum Kultury i Promocji Gminy Zabierzów. Ośrodek w Białym Kościele proponuje „tańce w kręgu”, w których można uczestniczyć niezależnie od wieku.





## FITNESS i YOGA

Wspomniane wcześniej STUDIO RUCHU SK-ART proponuje także szeroką gamę zajęć fitness dopasowanych do każdego wieku i indywidualnych oczekiwań. Znajdujący się w Michałowicach klub VIVA SPORT oferuje m.in. zajęcia typu pilates, step i zumba. Bardzo sze-



roczą ofertę z zakresu zajęć fitness oferuje także zabierzowska Manufaktura Zdrowia. Tamtejsi trenerzy przygotowali dla swoich klientów m.in. program świadomości swojego ciała „Total Mental Body” i program budowy wytrzymałości „Body Zone”. W Zabierzowie można też wziąć udział w treningu tai-chi. Propozycję klubów fitness uzupełnia także oferta Studia Treningowego Power&Beauty przy zabierzowskim Ośrodku Sportowo-Rekreacyjnym, Centrum Kultury i Promocji w Wawrzeńczycach, centrum w Michałowicach, Zielonkach, Wielkiej Wsi i Samorządowego Centrum Kultury i Promocji Gminy Zabierzów. Instytucje samorządowe przygotowały też zajęcia gimnastyczne skierowane do osób dojrzałych,

w których główny nacisk kładziony jest na równowagę pomiędzy aktywnością fizyczną i indywidualnymi możliwościami uczestników. W Centrum Kultury Promocji i Rekreacji w Zielonkach powstał nawet tzw. „Klub 50+”.

## SIŁOWNIA

Oferta siłowni znajdujących się na terenie Korony Północnego Krakowa jest skierowana do szerokiej grupy użytkowników. Trenerzy w klubie VIVA SPORT w Michałowicach dostosowują programy treningowe do indywidualnych potrzeb i możliwości klientów. Siłownia Power Gym w Piekarach dysponuje osobnymi salami do treningu siłowego i aerobowego. Z kolei w Manufakturze Zdrowia w Business Parku w Zabierzowie, poza tradycyjnymi urządzeniami, znajduje się sala przeznaczona do zajęć typu spinning, podczas których cała grupa wykorzystuje do ćwiczeń rowery stacjonarne. Można też skorzystać z oferty Studia Treningowego Power&Beauty przy zabierzowskim Ośrodku Sportowo-Rekreacyjnym.

## BOWLING

Bowling (amerykańska odmiana kręgli), to doskonała rozrywka dla każdego. Mogą w nią grać zarówno dzieci, jak i osoby starsze. Kręgielnie na naszym terenie (jak ta w michałowickim klubie VIVA



SPORT) oddają klientom w pełni zautomatyzowane tory spełniające wymogi wyczynowego uprawiania bowlingu.

### WSPINACZKA

W soboty, na hali sportowej w Białym Kościele, odbywają się, organizowane przez Gminny Ośrodek Kultury i Sportu, zajęcia wspinaczkowe dla dorosłych.



Tamtejsza ścianka dostosowana jest zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych, a doświadczeni trenerzy potrafią przekonać każdego, że jest w nim choć odrobina człowieka-pajaka.

### SQUASH

Squash, ze względu na swoją intensywność, zyskuje coraz więcej sympatyków. Ze specjalnych kortów ze sprężystymi ścianami można skorzystać w nowo otwartym, świetnie wyposażonym klubie Zabierzów Squash oraz – wspomnianym już wielokrotnie – Viva Sport Klub w Michałowicach.

### GRY ZESPOŁOWE

Jeśli zbierzecie Państwo grupę przyjaciół i zechcecie wspólnie zagrać w siatkówkę, koszykówkę, to w każdej z gmin znajdziecie halę sportową, którą można



wynająć, by na dużym boisku cieszyć się radością ze wspólnej gry. Największe i najpopularniejsze obiekty tego typu to hala w Piekarach oraz hala OSR w Zabierzowie.

### ODNOWA BIOLOGICZNA

W Zielonkach, na osiedlu Łokietka, mieści się gabinet odnowy biologicznej Źródło Harmonii. Na zapracowanych i zmęczonych czekają tutaj masaże, sauna i zabiegi kosmetyczne. Z różnych rodzajów masażu możemy skorzystać także w klubie VIVA SPORT w Michałowicach.

Ilość zajęć rekreacyjnych, w których można uczestniczyć wewnątrz obiektów jest coraz większa. Poza wymienionymi powyżej, co roku pojawiają się nowe. Nie wszystkie z przedstawionych ofert są dostępne wyłącznie w weekend. Szczególnie zajęcia organizowane przez poszczególne szkoły oraz centra i ośrodki działające przy gminach najczęściej odbywają się w dni robocze. Zachęcam Państwa do aktywnego spędzania chłodnych wieczorów i wykorzystania zimowego czasu na poprawienie lub utrzymanie formy.

*Marcin Rybski*  
absolwent turystyki AWF w Krakowie, pilot wycieczek, autor opisów tras turystycznych, kierownik Wydziału Promocji i Rozwoju Urzędu Gminy Wielka Wieś  
Publikowane zdjęcia pochodzą z serwisu sxc.hu

# SŁOWNIK „KORONNYCH” TERMINÓW ARTYSTYCZNYCH I ARCHITEKTONICZNYCH

Jakże często się zdarza, że cudze chwalimy, a tego, co bliskie nie dostrzegamy bądź też nie jesteśmy świadomi jaką wartość przedstawia. Postaramy się, w cyklu, który niniejszym hasłem otwieramy, przybliżyć perełki artystyczne i architektoniczne, które spotkać można na obszarze Korony Północnego Krakowa. Przyjęliśmy konwencję słownika, który zawierał będzie definicje pojęć, odnoszących się do szeroko pojętej historii sztuki, a także fotografie i rysunki ilustrujące

treść haseł oraz opisy miejsc, gdzie wnikliwy Czytelnik odnajdzie wspomniane skarby.

*Redakcja*

**ANTABA** – wywodzące się z języka niemieckiego słowo *antaba* oznacza, w dużym uproszczeniu, uchwyt stały lub ruchomy przytwierdzony do drzwi wejściowych, szufład i służący ich otwarciu. Odlana z brązu, cyzelowana antaba lubo-rycka ma kształt okrągłej tarczy. Jej śro-



Antaba. Fot. J. St. Kozik.

dek przedstawia lwią głowę. W otwartej paszczy zwierzęcia widzimy brodą głowę mężczyzny. W widocznych jeszcze otworach w paszczy lwa umieszczony był kiedyś brązowy pierścień, który służył do otwierania drzwi świątyni. Nie jest łatwo jednoznacznie wyjaśnić znaczenie symboliki antaby. Lew, często w średniowieczu uznawany za symbol czujności, śpiąc z otwartymi oczami strzegł kościoła po jego zamknięciu. Trudno jednak w sposób jednoznaczny określić znaczenie głowy w paszczy zwierzęcia. Może to świętokradca pochwycony przez czujnego lwa, może zaś tylko swobodny motyw antaby. Imię i pochodzenie wykonawcy tego dzieła pozostanie prawdopodobnie zagadką na zawsze. Luborzycka antaba należy do najcenniejszych zabytków sztuki romańskiej, jakie zachowały się w Polsce. O jej wartości świadczy nie tylko wiek, ale i artyzm wykonania. Jeszcze niedawno na drzwiach luborzyckiego kościoła znajdowała się kopia antaby. Jej oryginał przechowywany jest w Krakowie.

W jaki sposób antaba trafiła do kościoła pod wezwaniem Znalezienia i Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Luborzycy? Stało się to za sprawą Mikołaja Hinczowicza z Kazimierza, który był podskarbisem króla Władysława Jagiełły i jednym z pierwszych luborzyckich plebanów wywodzących się z grona profesury Uniwersytetu Jagiellońskiego. On to przeniósł do Luborzycy romańską antabę z brązu pochodzącą z przełomu XII i XIII stulecia. Trafiła ona tu prawdopodobnie z jednego z krakowskich kościołów romańskich. Dziś niestety nie sposób określić, który to był kościół. Wiadomo, że antaba pochodzi z okresu wcześniejszego niż powstanie pierwszego kościoła w Luborzycy, którego początki sięgają XIII wieku. Fundatorem i budowniczym pierwszej świątyni w Luborzycy był kanclerz księstwa krakowsko-sandomierskiego, biskup kra-

kowski Iwo Odrowąż. Fakt fundacji kościoła luborzyckiego przez biskupa Iwo Odrowąza potwierdza nie tylko Jan Długosz w „Liber Beneficiorum”, ale i zapisy w katalogach biskupów krakowskich z drugiej połowy XV i pierwszej połowy XVI wieku (tzw. IV i V Katalog Biskupów Krakowskich). Prawdopodobnie kościół zbudowany został w latach 1228–1229. Przy konsekracji miał być obecny książę krakowski Leszek Biały. On też jakoby ofiarował nowej świątyni „krzyż srebrny, na cztery łokcie wysoki, z korpusem srebrnym, wyłaczanym, naturalnej wielkości człowieka”.

Wiadomość tę podał ksiądz Jan Wiśniewski w swoim opisie dekanatu miechowskiego powołując się na bliżej nieokreślone dokumenty miejscowe. Krzyż mieli zrabować Tatarzy w 1241 roku. Istnienie luborzyckiego kościoła w XIII wieku znajduje dodatkowe potwierdzenie w zapisie informującym o śmierci Jana, plebana Luborzycy, w roku 1262. Był to zresztą pierwszy znany z imienia kapłan luborzycki.

Pierwotnie kościół w Luborzycy najprawdopodobniej był kościołem drewnianym. Za takim stwierdzeniem przemawiać może kilka pośrednich dowodów. Przede wszystkim w XIII wieku drewno było najłatwiej dostępnym materiałem budowlanym. Ponadto praktycznie wszystkie kościoły na terenach wiejskich w okolicach Krakowa, pochodzące z tego czasu, były kościołami drewnianymi. Do wyjątków należą nieliczne kościoły wchodzące w skład kompleksów klasztornych.

Obecny, gotycki kościół zbudowany został w pierwszej połowie XV wieku. Jako datę konsekracji przyjmuje się rok 1433. Budowę murowanego kościoła w Luborzycy łączy się ze wspomnianym wcześniej Mikołajem Hinczowiczem.



# WOLONTARIAT DAJE RADOŚĆ

Obraz współczesnej młodzieży prezentowany w mediach i prasie często napawa smutkiem, a czasami przerażeniem. Zło zazwyczaj jest krzykliwe. Zdecydowanie mniej mówi się i pisze o tym, że młodzi ludzie mają wielkie serca, że chętnie niosą bezinteresowną pomoc innym. Tę siłę drzemiącą w młodych zawsze dostrzegali i cenili bł. Jan Paweł II. Podejmując dialog z młodzieżą prosił, aby nie bała się „wypływać na głębie”.

W Gimnazjum im. Świętej Jadwigi Królowej w Luborzycy uczniowie, odpowiadając na to wezwanie, od prawie dziesięciu lat z radością i dużym zaangażowaniem rozwijają wolontariat. Kontynuowane są działania, zapoczątkowane w 2002 r., kiedy szkoła nawiązała współpracę z Domem Pomocy Społecznej w Prusach. Tradycją stały się zbiórki warzyw, owoców, słodczy, zabawek, jajek oraz przedświąteczne kiermasze prac wykonanych przez podopiecznych DPS.

Od 2007 roku luborzyckie gimnazjum angażuje się w małopolski projekt „Mieć wyobraźnię miłosierdzia”. Głównym celem tego dzieła jest niesienie pomocy potrzebującym. Realizując szkolne projekty gimnazjaliści rozwinęli ideę wolontariatu niosąc pomoc i wsparcie osobom niepeł-

nosprawnym, starszym i samotnym z terenu gminy.

Sz szczególnie ważne dla wolontariuszek są wizyty w Domu Pomocy Społecznej w Prusach. Podczas cotygodniowych spotkań niepełnosprawne dziewczęta biorą udział w różnych formach zajęć. Ogromnym powodzeniem cieszą się gry i zabawy ruchowe. Pensjonariuszki rozwijają swoją sprawność manualną i sportową, uczą się przewyżczać trudności i czują się szczęśliwe osiągając sukcesy na miarę swoich możliwości. Organizowane warsztaty plastyczne prezentują talenty i niecodzienne pomysły podopiecznych z Prus. Wspólne mikołajki, ogniska, pikniki, rozmowy uświadamiają gimnazjalistom, jak ważne jest bycie razem. Młodzież, poprzez różnorodne zbiórki przeprowadzane wśród swoich kolegów, organizuje pomoc materialną dla podopiecznych Domu Pomocy Społecznej. Wolontariusze pomalowali także ogrodzenie i jedno z pomieszczeń DPS. Zbierane były fundusze na zakup pompy insulinowej dla gimnazjalisty chorego na cukrzycę.

Dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem SZANSA młodzież angażuje się w przekazywanie żywności i ubrań osobom potrzebującym. Radością jest też włączenie się w akcję „Święta dla każde-





Akcja Świąta dla każdego

go”, podczas której w sklepach na terenie gminy zbiera się produkty żywnościowe dla najbardziej potrzebujących rodzin i osób samotnych. W tym roku wolontariusze mogli sprawdzić się także pomagając w organizacji Powiatowych Dni Osób Niepełnosprawnych w Prusach.

Od 2005 roku Gimnazjum w Luborzycy włącza się w Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Co roku 40 wolontariuszy z tej placówki kwestuje pod kaplicami i kościołem parafialnym. W szkole odbywają się koncerty młodych wykonawców i aukcje. Uczniowie i opiekunowie promują wolontariat w gimnazjum i na terenie gminy. Zachęcają innych, by wspierali akcje charytatywne i angażowali się w pomoc osobom potrzebującym.

Ideę wolontariatu gimnazjaliści z Luborzycy promowali także na konferencji z udziałem przedstawicieli samorządu lokalnego, wolontariuszy z rodzicami oraz osób niepełnosprawnych i ich rodzin. Przedsięwzięcia Szkolnego Koła Wolontariatu były prezentowane w programie artystycznym podczas Dnia Praw Dziecka, a także na Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Młodość wobec ponowoczesności”.

Dwukrotnie działania wolontariuszy zostały docenione i uhonorowane tytułem laureata etapu wojewódzkiego w projekcie „Mieć wyobraźnię miłosierdzia”.

Wolontariat jest dla młodych nie tylko wartościową formą spędzania wolnego czasu, ale także potrzebą serca. Ucząc



Zajęcia w DPS

się i rozwijając swoje pasje w gimnazjum wolontariusze starają się wypełniać przesłanie patronki – świętej Jadwigi – „Żyj mądrze i czynj dobrze”. Dając radość innym sami starają się z optymizmem patrzeć na życie. Zaangażowanie w niesienie pomocy pozwala kształtować w sobie dobro, odpowiedzialność i wytrwałość. Wolontariusze podkreślają, że od tych, których wspierają uczą się jak, pomimo trudności, czerpać z życia radość. W ten sposób wcielają w życie słowa Jana Pawła II, który powiedział: „Nigdy nie jest tak, żeby człowiek, czyniąc dobrze drugiemu, tylko sam był dobroczyńcą. Jest równocześnie obdarowywany tym, co ten drugi przyjmuje z miłością”.

Wolontariusze, którzy kończą naukę w gimnazjum często kontynuują zadania wolontariatu w szkołach ponadgimnazjalnych i starają się „zarażać” tą pasją innych. Szkolne Koło Wolontariatu z roku na rok ma coraz więcej członków i mnóstwo ciekawych pomysłów.

Dziękujemy tym, którzy wspierają nasze działania i zachęcamy do współpracy, bo tylko w ten sposób można przekonać się, że WOLONTARIAT DAJE RADOŚĆ!

*Agnieszka Frączek-Prusak*  
nauczyciel historii i języka polskiego  
w Gimnazjum im. Świętej Jadwigi Królowej  
w Luborzycy

*Jolanta Basista*  
bibliotekarz i pedagog specjalny w Gimnazjum  
im. Świętej Jadwigi Królowej w Luborzycy

*Dobro powróci...  
Powróci do ciebie  
wszystko to, co rozdał...  
może nawet więcej  
od Boga otrzymasz*

*To, co uczyniłeś  
dobrze i szlachetnie  
czym uradowałeś,  
zmieniłeś na lepsze...  
przyjdzie też do ciebie  
w innej jakiejś formie,  
a dobro nie zginie,  
na wieczność zostanie*

*Rozdawaj beztróska  
słowo, uśmiech serce.  
Nie bój się być hojny –  
nawet gdy nic nie masz.*

ks. Roman Indrzejczyk (śp.)

## „PEŁNA CHATA”

Koncert dla Wielkiej Orkiestry  
Świątecznej Pomocy



Wycieczka do Bochni.  
Fot. L. Hinc



Koncert kolęd w Więclawicach  
Starych. Fot. P. Wolek

Powyższy wiersz stał się mottem spotkania założycielskiego Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Dzieci i Młodzieży „Pełna Chata”, które miało miejsce 23 maja 2010 roku w Więclawicach Starych. Zanim to jednak nastąpiło, współtwórcy późniejszej „Pełnej Chaty” angażowali się w organizację czasu wolnego dla dzieci i młodzieży współpracując z parafią św. Jakuba Apostoła w Więclawicach oraz Parafialnym Klubem Sportowym „Jakub”, którego byli również współzałożycielami.

Po kilkuletniej działalności, w zakresie rozwijania kultury fizycznej wśród młodych ludzi z gminy Michałowice, przyszedł czas na zmianę profilu działania. Dzieci uczęszczające do szkół muzycznych, potrzebowały większego zainteresowania. A że nic tak dobrze nie działa na rozwój, jak wspólna pasja, został stworzony dziecięcy zespół muzyczny. Wspólnie przygotowywane piosenki, radosne granie i śpiewanie w parafialnym kościele

spowodowały, że do naszej rodzinnej grupki zaczęły wkrótce dołączać inne dzieci lubiące grać i śpiewać. Początki takiego wspólnego, nieformalnego jeszcze zespołu sięgają grudnia 2005 roku. Z roku na rok przybywało chętnych.

I przyszedł wreszcie taki dzień, kiedy to narodził się pomysł utworzenia stowarzyszenia. Bo przecież tyle jest przestrzeni wokół nas, którą można i należałoby zagospodarować, poprawić, ubogacić swoimi pomysłami i doświadczeniem! Mieszkamy na wsi, gdzie, w porównaniu z życiem kulturalnym miasta, dzieje się niewiele. A przecież chcemy, aby nasze dzieci rozwijały się jak najlepiej i najpełniej, w przyjaznej i bezpiecznej atmosferze. Mając jednocześnie świadomość, że najlepszą inwestycją w życiu jest edukacja dzieci, postanowiliśmy powołać do życia „Pełną Chatę” – miejsce i przestrzeń, w której dzieci i młodzież będą mogły twórczo i bezpiecznie spędzać wolny czas, realizować swoje pomysły i pasje.

No i stało się... Po dopełnieniu wszelkich formalności, dnia 6 sierpnia 2010 roku Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Dzieci i Młodzieży „Pełna Chata” zostało zarejestrowane w Sądzie Rejonowym w Krakowie. Od tej chwili mogliśmy formalnie realizować postawione sobie cele, zawarte w statucie Stowarzyszenia. Do sukcesów naszego, bądź co bądź, młodego Stowarzyszenia zaliczyć można: stworzenie i prowadzenie „Jakubowej świetlicy” – miejsca twórczego i bezpiecznego spędzania czasu wolnego w godzinach pozaszkolnych. W ramach „Jakubowej świetlicy” realizowane są następujące inicjatywy:

- instrumentalno-wokalny zespół „Jakubowe Muszelki” zrzeszający dzieci i młodzież z terenu gminy;
- cotygodniowe zajęcia artystyczne, w ramach których, pod opieką instruktorek, wykonywane są „małe dzieła sztuki”. Dzieci mogą również poznać ciekawe zawody czy uczestniczyć w wyjątkowych wydarzeniach kulturalnych;
- lekcje gitarowo-wokalne dla dzieci i młodzieży z terenu gminy Michałowice;
- „Angielski śpiewająco” – lekcje języka angielskiego dla dzieci, prowadzone w małych grupach, w miłej i przyjaznej atmosferze.

Poza powyższymi zajęciami nasze stowarzyszenie organizuje coroczne ferie zimowe w Zespole Szkół w Więclawicach, na które zapraszamy wszystkie chętne dzieci. We współpracy z Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej staramy się również zapewnić opiekę tym dzieciom, których rodziców nie stać na sfinansowanie zimowego wypoczynku.

Aby pozyskać środki finansowe, korzystając z życzliwości księdza Ryszarda Honkisz, proboszcza parafii w Więclawicach,

grając i śpiewając, organizujemy pieniężną zbiórkę publiczną. Wszystkim darczyńcom z serca DZIĘKUJEMY I PROSIMY O JESZCZE. Dodatkową pomoc finansową uzyskujemy również od gminy Michałowice, uczestnicząc w konkursach w ramach gminnego programu antyalkoholowego.

W przyszłym roku po raz pierwszy planujemy zorganizowanie letnich kolonii dla chętnych dzieci pozostających w domu w czasie wakacji. Jesienią tego roku Małopolski Szlak św. Jakuba został „przetarty” butami młodych podróżników, dla których zorganizowaliśmy rajd „Jakubowy Piechur”. Oczywiście tę wspaniałą przygodę zamierzamy kontynuować w następnych latach. Działanie w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy również nie jest nam obce – w poprzedniej edycji tej akcji nasze Jakubowe Muszelki grały i śpiewały podczas aukcji w Gimnazjum w Luborzycy.

W ramach przygotowań do najbliższych świąt Bożego Narodzenia, we współpracy z naszą parafią, oddziałem Caritas oraz Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej, zbieramy dary dla najbardziej potrzebujących rodzin z naszego otoczenia. Zatem znowu będziemy PROSIĆ i DZIĘKOWAĆ wszystkim ludziom dobrej woli. Jak mówi stare porzekadło: „Im dajesz więcej, tym większym się stajesz. Ale potrzebny jest ktoś, aby przyjmować. Bowiem dawać to nie znaczy tracić” (Antoine de Saint-Exupery).

Każdy daje to, co może. Szukamy i czekamy na każdego kto tak, jak my, jest gotów dać kawałek siebie, swojego czasu i serca, dla innych – bardziej potrzebujących.

Przyłącz się do nas, do naszej Pełnej Chaty!

Opracował Leszek Hinc  
Prezes Zarządu



## Trudna sztuka nadawania nazw ulicom

Dwadzieścia lat temu większość miejscowości Korony stanowiły wioski, w których głównym zajęciem było rolnictwo. Potem okoliczności się zmieniły, zaczęło przybywać mieszkańców, głównie z Krakowa, którzy budowali domy i zmieniali miejsce zamieszkania. W ciągu kilkunastu lat wyrosły nam kilkudziesięcioletnie osady, które często mają charakter bardziej miejski niż wiejski. Największe miejscowości na obszarze Korony to: Zabierzów (5170 mieszkańców), Zielonki (4769), Węgrzce (gmina Zielonki – ZI – 2763), Michałowice (2758) i Bibice (ZI – 2570). Na kolejnych miejscach plasują się Rząska (gmina Zabierzów – ZA) i Kaszów (gmina Liszki – LI), które mają ponad 2000 mieszkańców. W sumie na obszarze Korony na 102 miejscowości takich, które mają więcej niż 1000 mieszkańców jest 25.

Z czasem okazało się, że tradycyjne adresy, opierające się na nazwie miejscowości i numerze domu, nie zdają egzaminu. Gdy domów jest kilkaset, a numery nadawane są nie według położenia geograficznego, ale kolejności zakończenia budowy, z czasem nawet sołtys przestaje orientować się w rozmieszczeniu budynków w swoim sołectwie. Powoduje to duże kłopoty ze znalezieniem adresu przez kurierów i policję, ale przede wszystkim przez służby ratunkowe (pogotowie czy straż pożarną). Dlatego w wielu miejscowościach zdecydowano się na nadanie nazw ulicom i uporządkowanie numeracji. W tej chwili nazewnictwo ulic wprowadziły 4 z 7 gmin, należących do Korony Północnego Krakowa: Michałowice (2 miejscowości), Wielka Wieś (12 miejscowości – wszystkie), Zabierzów (11 miejscowości) i Zielonki (9 miejscowości). W sumie nazewnictwo ulic wprowadzono w 34 wsiach. O dziwo, do tej pory nie zdecydowała się na

to gmina Liszki, w granicach której leżą tak duże miejscowości, jak wspomniany już Kaszów (2057 mieszkańców), Liszki (1907) czy Rączna (1803). W gminie Igołomia-Wawrzeńczyce dwie wioski mają więcej niż 1000 mieszkańców (Wawrzeńczyce i Igołomia), a w Gminie Kocmyrzów-Luborzyca największe są Łuczyce (1272), a do tysiąca zbliżają się Dojazdów i Kocmyrzów. W żadnej z tych miejscowości nie wprowadzono nazewnictwa ulic.

Najczęstszą przyczyną niechęci do wprowadzania nazewnictwa ulic jest opór mieszkańców związany z koniecznością wymiany szeregu dokumentów i ponoszenia dodatkowych kosztów. Wprawdzie konieczna jest wymiana dowodu osobistego (za darmo), prawa jazdy, dowodu rejestracyjnego, danych w banku, na umowach z dostawcami mediów, ale część tych formalności załatwiają za nas urzędy i instytucje, a pozostałe czynności urzędowe są jednorazowe. Pewnie wiele osób jest zadowolonych z obecnego stanu rzeczy i wszelkie zmiany przypisują im o dreszcze. Wystarczyłoby jednak, żeby do takiego domu nie dojechało na czas pogotowie, z powodu problemów ze znalezieniem adresu, a nastawienie do nazewnictwa ulic zmieniłoby się radykalnie. Nie ulega wątpliwości, że wprowadzenie nazw ulic porządkuje adresy



Fot. J. Sadowski

i ułatwia życie, zarówno mieszkańcom, jak i przyjeźdźcom. Warto też zaznaczyć, że sam proces nie jest kosztowny. Opracowanie dokumentacji adresowo-geodezyjnej to koszt od kilku do kilkunastu tysięcy złotych, koszt słupka i tabliczki to 200–300 zł, a tabliczki na dom czy ogrodzenie kilkadziesiąt zł.

Jak wspomniano powyżej, nazewnictwo ulic funkcjonuje dziś w 34 ze 102 wsi obszaru Korony Północnego Krakowa (33,3%). W tych miejscowościach w sumie zostało nazwanych 1017 ulic. Unikalnych nazw jest 464, więc wiele się powtarza. Najpopularniejszą nazwą ulicy jest Słoneczna, która występuje w 20 miejscowościach, na kolejnych miejscach znajduje się Krakowska (18 miejscowości) i Ogrodowa (17). Poniżej tabela z nazwami ulic, które występują w więcej niż 10 miejscowościach Korony.

**Tabela 1. Najpopularniejsze nazwy ulic w miejscowościach Korony Północnego Krakowa**

	Nazwa ulicy	Liczba miejscowości, w których występuje
1	Słoneczna	20
2	Krakowska	18
3	Ogrodowa	17
4	Leśna	16
5	Widokowa	16
6	Krótką	14
7	Spacerowa	14
8	Akacyjowa	13
9	Kasztanowa	12
10	Łąkowa	12
11	Polna	12
12	Spokojna	12
13	Brzozowa	11
14	Sportowa	11

Jak widać w powyższej tabeli najchętniej wybieranymi nazwami są te w miarę

uniwersalne i takie, które można nadać, w zasadzie każdej ulicy, bez względu na położenie czy charakter. Lubimy nazwy ładnie brzmiące, odnoszące się do rosnącej w pobliżu roślinności (choć nie jest zasadą, że przy każdej ul. Brzozowej rosną brzozy). Wyjątkiem w tym zestawieniu jest ulica Krakowska, która wiąże się z kierunkiem i położeniem geograficznym, ale to chyba nie powinno dziwić na obszarach gmin bezpośrednio graniczących z Krakowem. Niestety dla większości ludzi priorytetem jest adres dobrze wyglądający na kopercie. Moim zdaniem to duży błąd. Często tracimy przez to okazję, do zachowania w pamięci nazw historycznych czy geograficznych, które były używane przez naszych przodków nawet od średniowiecza. Niedostatecznie wykorzystujemy też okazję, do uczynienia patronami naszych ulic wybitnych osób, czy to związanych z naszymi małymi ojczyznami, czy zasłużonych dla całego kraju. Z przeprowadzonej analizy wynika, że blisko 72% nazw ulic jest uniwersalnych i nie określa w żaden sposób charakteru miejsca. Jedynie 21% nazw odnosi się do geografii lub historii, a tylko niecałe 7% (70 ulic) ma swoich patronów.

W ciekawy, choć kontrowersyjny sposób rozwiązano kwestię nazewnictwa ulic w Węgrzcach (ZI), gdzie – jeszcze w czasach, gdy wójtem był Marek Nawara – wprowadzono nazwy ulic na wzór amerykański, czyli nadając kolejnym ulicom oznaczenia alfanumeryczne, np. A1, C4 (54 ulice mają takie oznaczenia, a 8 nazwy).

Pozytywnym przykładem w nadawaniu nazw ulicom, zdecydowanie wyróżniającym się na tle innych miejscowości, jest Rudawa w gminie Zabierzów. W tej wsi na 42 ulice, aż 12 ulic ma swoich patronów, a kolejne 12 ma nazwy geograficzno-historyczne. Warto podkreślić jest również to, że wśród patronów są

zarówno osoby lokalnie związane z Rudawą, jak ks. Marcin Siedlecki, ks. Józef Łobczowski, Ludwik Koniński (publicysta, badacz kultury ludowej) czy Stanisław Polaczek (nauczyciel w tamtejszej szkole), ale także osoby ogólnie znane, jak choćby Henryk Sienkiewicz, Stanisław Wyspiański czy św. Maksymilian Kolbe. Niestety aż 12 miejscowości nie ma ani jednego patrona ulic. Na paradoks zakrawa fakt, że swojej ulicy w Węgrzicach (ZI) nie ma Stanisław Wyspiański, który spędził tam ostatnie miesiące swojego życia, a w Owczarach (ZI) nie ma ulicy Eugeniusza Kwiatkowskiego, przedwojennego ministra, budowniczego Gdyni, który mieszkał w tej wsi i gdzie zresztą do dziś stoi jego dwór. Podobnie w Michałowicach, gdzie corocznie hucznie świętuje się Przemarsz Pierwszej Kadrowej, żaden z jej pięciu głównodowodzących nie został patronem ulicy.

Wśród 70 ulic, które mają swoich patronów, jest 56 nazw unikalnych. Najczęściej wybieranym patronem, jest o dziwo nie Jan Paweł II, który ma swoje ulice tylko w 3 miejscowościach pod imieniem papieskim (Michałowice, Kobylany – ZA, Zelków – ZA) oraz w Bęble (gmina Wielka Wieś – WW) jako Karol

Wojtyła. Od Papieża Polaka popularniejszy okazał się Tadeusz Kościuszko, który patronuje ulicom w 6 miejscowościach (Masłomiąca – MI, Kobylany i Zelków – ZA oraz Bibice, Boleń i Bosutów – ZI). Warto zauważyć, i jest to fakt pozytywny, że prawie połowę (26) patronów ulic stanowią osoby, które zasłużyły się lokalnie dla naszych miejscowości. Zdecydowaną większość wśród nich stanowią księża (Józef Łobczowski i Marcin Siedlecki w Rudawie, Jan Michalik i Adam Zięba w Zielonkach, Marian Pałęga w Michałowicach, Jan Skotnicki w Bęble – WW, Józef Hojoł w Giebułtowiu – WW). Są też zasłużone rodziny (np. Dąbrowscy w Michałowicach), nauczyciele (Stanisław Polaczek w Rudawie), naukowcy (prof. Adam Różański w Modlniczce), lekarze (dr Feliks Grochowalski w Zielonkach), czy bojownicy o wolność (gen. Jan Karcz w Giebułtowiu, płk Stanisław Zielonka w Rudawie, Wiktoria Baranówna w Zielonkach).

Ciekawą grupę patronów stanowią święci. W sumie 9 świętych patronuje ulicom w wioskach Korony, większość z nich w gminie Wielka Wieś, gdzie 7 świętych opiekuje się ulicami i ich mieszkańcami w 4 wioskach.



**Tabela 2. Święci patronowie ulic w miejscowościach Korony Północnego Krakowa**

Ulica ze świętym patronem	Miejscowość
św. Barbary	Zielonki
św. Faustyny	Modlniczka – WW
św. Floriana	Kobylany – ZA, Biały Kościół – WW
św. Iwo Helory	Modlnica – WW
św. Idziego	Giebułtów – WW
św. Józefa Pelczara	Giebułtów – WW
św. Maksymiliana Kolbego	Rudawa – ZA
św. Mikołaja	Biały Kościół – WW
św. Wojciecha	Modlnica – WW

Rzadko na patronów ulic wybieramy pisarzy, poetów czy kompozytorów. Swoich ulic w miejscowościach Korony nie mają Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki czy Fryderyk Chopin. Małą estymą cieszą się również królowie. Jedynie dwóch: Władysław Herman i Władysław Łokietek jest patronami ulic.

Niewielu jest również patronów związanych z II wojną światową. Wyjątkami są marszałek Edward Rydz-Śmigły, który jest patronem ulicy w Modlnicy (WW) i kpt. Mieczysław Medwecki, patron ulicy w Balicach (ZA).

Ogólnie rzecz biorąc największy udział patronów w nazewnictwie ulic ma gmina Michałowice – 8,3%, najniższy gmina Zielonki – 4,1% wszystkich nazw.

Częściej niż patronów na nazwę ulic wybieramy nazwy lokalne, obecne w środowiskach od lat lub wieków lub związane z geografiami. Takich nazw ulic zidentyfikowałem 216, czyli ok. 21% całości. Najczęściej wykorzystywane są w gminie Wielka Wieś (prawie 24%), najrzadziej w gminie Zielonki (19%). Dość dużo nazw ulic opisuje położenie drogi lub jej

kierunek, przykładowo: Nad Potokiem, Nad Strugą, Nad Hamernią, Na Las, Na Gaju, Na Kąty, Na Markus, Na Czekaj, Na Podskalu, Pod Fortem, Pod Sokolicą, Pod Lipami itp.

Jednymi z ciekawszych nazw lokalnych dawnych przysiółków, obszarów czy traktów, przeniesionych na nazwy ulic są: Browar i Okupniki w Będkowicach (WW), Gielniówka w Owczarach (ZI), Iwiny w Białym Kościele (WW), Komora i Koźlica w Michałowicach, Kwietniowe Doły w Prądniku Korzkiewskim (WW), Na Wedonkach w Modlniczce (WW), Podchrucie w Modlnicy (WW), Stary Trakt w Węgrzcach (ZI), Trzecia Góra w Bibicach (ZI), Werbownia w Rudawie (ZA), Zagruszcze w Rząsce (ZA), Trojadyn w Giebułtowie (WW) czy Złodziejowy Dół w Białym Kościele (WW).

Pomimo ciągle jeszcze wiejskiego charakteru opisywanych gmin, stosunkowo mało jest nazw związanych ze wsią, rolnictwem i uprawami. Nie występuje ani jedna ulica Chłopska, czy Rolnicza. Do wyjątków należą Polna, Kwiatów Polnych czy Łanowa. Swoich ulic nie mają również znani działacze chłopscy, jak Wincenty Witos czy Stanisław Mikołajczyk, a także patron rolników – św. Izidor.

Chociaż w co drugiej wsi istnieje jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej, a druhowie cieszą się dużym szacun-



Fot. J. Sadowski



kiem wśród społeczności lokalnej, także strażacy mają ulicę tylko w jednej miejscowości (ul. Strażacka w Rzęsce – ZA). Podobnie rzecz ma się z harcerzami. Na opisywanym obszarze nie ma ani jednej ulicy Harcerskiej, ZHP czy Szarych Szezegów.

Niestety co najmniej kilkadziesiąt ulic ma nazwy budzące w najlepszym wypadku ironiczny uśmiech. Są bowiem w naszych miejscowościach ulice Grillowe, Choinkowe, Klubowe, Autowe. Jest Morska, Paryska i Amerykańska. Mamy też ulice Oliwkowe, Palmowe i Lawendowe (być może mieszkańcy tych ulic mają te rośliny w swoich ogrodach zimowych). Można również krytycznie wspomnieć o ulicy Sympatycznej, Wzorowej, Wybornej czy Marzycieli. Na szczęście nie doczekaliśmy się jeszcze Bulwaru Zachodzącego Słońca i Piątej Alei.

Kwestie nazewnictwa ulic reguluje ustawa o samorządzie gminnym, która radom gmin przyznała kompetencję w sprawach nazw ulic i placów. W praktyce odbywa się to zaś w ten sposób, że nazwy ustalają mieszkańcy na zebraniach wiejskich dotyczących wprowadzenia nazewnictwa ulic. Ponieważ frekwencja tych zebrań jest dość niska, najczęściej decyduje kilka, kilkanaście osób, które niekoniecznie znają historię swojej miejscowości. O ile „starczy” mieszkańcy znają i przechowują w pamięci przynajmniej nazwy lokalne, używane w danych obszarach przez ich przodków, o tyle „nowo przybyli” dbają najczęściej tylko o ładne brzmienie nazwy ulicy, przy której będą mieszkać. Stąd tyle Fiołkowych, Widokowych, Uroczych itp.

Po takich „konsultacjach” rady gmin dostają najczęściej gotowe listy ustalone przez mieszkańców miejscowości i rzadko zadają sobie trud, by poddać je krytycznej analizie. Stąd też pojawiają się

nazwy, które wymieniłem w poprzednim akapicie. Warto zadać pytanie czy radni i urzędnicy nie powinni bardziej zaangażować się w nazewnictwo ulic. Przecież będzie ono swoistym świadectwem o nas dla przyszłych pokoleń. Czy chcemy być zapamiętani jako mieszkańcy ulic Grillowych, Zakupowych, Przyjemnych i Sympatycznych? Wyobraźmy sobie krakowski Rynek, wokół którego zamiast ulicy św. Anny, Grodzkiej, Floriańskiej czy Szewskiej, mamy Słoneczną, Spacerową i Oliwkową.

Wydaje się, że przed dyskusją o wprowadzeniu nazewnictwa ulic powinna być przeprowadzona analiza historyczno-geograficzna każdej miejscowości. Mogli by ją wykonać zarówno naukowcy, jak i lokalni pasjonaci historii, stowarzyszenia czy nawet urzędnicy. Na podstawie takiej analizy powinno się sporządzić listę możliwych nazw ulic z uzasadnieniem i przedstawić ją mieszkańcom, zachęcić ich do przyjęcia nazw, związanych z lokalnym charakterem ich miejscowości. Decydującą rolę będą mieli oczywiście radni, którzy powinni temperować zbyt fantazyjne pomysły mieszkańców. Gdyby nie inicjatywa radnych tacy bohaterowie jak Władysław Belina-Prażmowski nigdy nie zostałyby upamiętnieni nazwą ulicy, bo mieszkańcy nie chcą mieć tak długiego adresu.

Większość miejscowości Korony Północnego Krakowa ma swój ród w średniowieczu. Z tego okresu pochodzą ich nazwy. Podobnie jak szanujemy nazwy i dziedzictwo swoich wiosek, powinniśmy szanować nazwy naszych ulic i dbać o to, by miały godnych patronów. Grill na pewno takim nie jest.

*Jarosław Sadowski*  
ekonomista,

od 2007 r. zastępca wójta gminy Michałowice



# JAK STWORZYĆ KLASTER PRODUKTÓW LOKALNYCH?

W dniu 21 XI 2011 roku, w siedzibie Centrum Doradztwa Rolniczego w Brwinowie Oddział w Krakowie, przeprowadzone zostało seminarium dotyczące tworzenia klastra produktów lokalnych. Wzięło w nim udział 20 przedstawicieli Lokalnych Grup Działania z terenu całego kraju.

Pierwszym prelegentem był dr Leszek Leśniak, długoletni pracownik Centrum Doradztwa Rolniczego, który w swojej pracy zawodowej zajmuje się głównie rozwojem obszarów wiejskich, turystyką wiejską, certyfikacją oraz dystrybucją produktów lokalnych. Przedstawił dwa tematy: „Wprowadzenie do tematyki klastrów, możliwości wykorzystania podej-

ścia LEADER przy tworzeniu klastrów” oraz „Uwarunkowania prawne dotyczące budowania klastrów, przykłady funkcjonujących klastrów. Znaczenie współpracy”.

Pan Maciej Szostak, prezes LGD Podhalańska, która ma bogatą tradycję wytwarzania produktów lokalnych i regionalnych oraz jest realizatorem dużego projektu współpracy pt. „Smak na produkt”, w swoim wystąpieniu „Czy i dlaczego ważna jest współpraca? Przykłady działania klastrów” przedstawił temat wagi współpracy.

W dalszej części spotkania Monika Kwaczała, Kierownik Biura LGD Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa,



prowadziła dwuczęściowy panel dyskusyjny poświęcony animowaniu współpracy i wymianie doświadczeń, a także upowszechnianiu działań w ramach klastra. Uczestnicy seminarium zostali zapoznani ze stroną internetową dotyczącą klastrów, dyskutowano także nad sposobem wykorzystania tejże strony i znajdującego się na niej forum do dobrej wymiany informacji i doświadczeń z zakresu produktu lokalnego. Wśród uczestników rozgorzała dyskusja na temat problemów, z jakimi borykają się wytwórcy, organizacje i osoby zaangażowane w promowanie i rozpowszechnianie produktów lokalnych. Zwrócono m.in. uwagę na:

- lobbowanie w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi, aby klastry o szeroko pojętym charakterze spożywczym, opartym o zasoby lokalne, mogły otrzymywać wsparcie zewnętrzne oraz podobnie jak klastry przedsiębiorcze mogły uzyskiwać pomoc z Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości
- produkty lokalne, które nie mogą być traktowane tylko i wyłącznie jako produkty spożywcze
- wspólne przechowanie i przetwórnictwo
- wspólne działanie, inwestycje, infrastrukturę
- kuchnię regionalną (namawianie restauratorów do inwestowania w kuchnię regionalną, opartą o lokalne produkty);
- imprezy plenerowe oparte o lokalne zasoby i wytwory;
- brak identyfikacji terenu z danym produktem oraz kwestię patriotyzmu lokalnego
- brak uczciwości i zaufania (kwestia odpowiedzialności wobec klienta)
- kwestię bezrobocia – stworzenie nowych miejsc pracy, kreowanie grup inicjatywnych, zachowanie tradycji rodzinnych

- wychodzenie naprzeciw oczekiwaniom ludzi
- stworzenie bazy na lokalnym terenie w myśl zasady „sprzedawać najpierw lokalnie, a później docierać do innych rejonów Polski i nie tylko”
- kwestię certyfikacji produktów i ich odpowiedniej jakości
- brak poczucia dumy czy doceniania własnych produktów przez lokalną społeczność.

Kilka sposobów rozwiązywania tychże problemów może – zdaniem uczestników seminarium – dostarczyć wymiana informacji i dobrych praktyk rozpowszechnianych w ramach klastra. Większa grupa osób czy organizacji zajmujących się tą samą tematyką (klastry) może być bardziej zauważalna i mieć większą siłę przebicia, chociażby w kontaktach z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Osoby uczestniczące w dyskusji uznały pomysł skupiania się w klastry tematyczne jako słuszny i pożyteczny.

Ostatnią częścią seminarium było półgodzinne wystąpienie eksperta klastra produktów lokalnych – Barbary Kawy. Przedstawiła ona możliwości korzystania z porad w trakcie zawiązywania klastru oraz omówiła założenia projektu klastrów tematycznych jako inicjatywy o charakterze długofalowym.

W dalszym ciągu będziemy kontynuować inicjatywę klastra produktów lokalnych i dążyć do nawiązywania oraz wzmacniania kontaktów pomiędzy Lokalnymi Grupami Działania oraz innymi podmiotami indywidualnymi i biznesowymi, którym bliskie są tematy związane z wytwarzaniem, certyfikacją, promocją oraz dystrybucją produktów wytwarzanych w oparciu o lokalne zasoby przyrodnicze, historyczne oraz kulturowe.

Monika Kwaczala  
kierownik Biura LGD

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa



## DOKŁADNIE TACY, JAKICH SZUKALIŚMY...

### Współpraca międzynarodowa Gminy Zabierzów

Na Słowację, do Hrustina, najlepiejjechać przez Jabłonkę. Dwie godziny drogi – jeśli na *zakopiance* nie ma korków – i jesteśmy na pięknej Orawie. Blisko, choć to już zagranica. Stany Zjednoczone są sporo dalej, trzeba przebyć ocean. W Camas, w stanie Washington, też jest pięknie, choć inaczej niż u nas. Za to Hillsboro, w Oregonie, to już prawie antypody – do wybrzeża Pacyfiku niecałe 100 km. Mimo odległości, granic – tych naturalnych i całkiem sztucznych – wszystkie te miejsca mają coś wspólnego. Otóż mieszkają w nich ludzie bardzo otwarci na świat, dokładnie tacy, jakich szukaliśmy. Dziś są naszymi przyjaciółmi. Słowo duże, ale trudno inaczej określić kilkuletnią, pełną dobrych emocji współpracę, która naprawdę łączy ludzi. Gmina Zabierzów kończy kolejny, udany rok partnerskich kontaktów z zagranicznymi jednostkami samorządu terytorialnego: słowacką gminą Hrustin oraz amerykańskimi miastami Camas i Hillsboro.

### Przyjaciele z Orawy

Wszystko rozpoczęło się w 1998 r. To wtedy gmina Zabierzów zdecydowała się na nawiązanie partnerskich kontaktów ze słowacką gminą Hrustin. Inicjatorem przedsięwzięcia był Jerzy Dąbrowski. Pierwszą umowę o współpracy podpisali: ówczesny wójt gminy Zabierzów Józef Krzyworzecka oraz Starosta Hrustina Vaclav Kubirita. Nasza lokalna, podkarkowska społeczność wciąż jeszcze uczyła się zasad samorządności w nowych realiach wolnej Polski. Doświadczenia były jednak bogate, podobnie jak chęć dzielenia się nimi. Słowakom chcieliśmy opowiedzieć o naszej praktyce, w zamian oczekiwaliśmy tego samego. I nie zawiedliśmy się. Współpraca objęła naj-

bardziej istotne dziedziny życia naszych lokalnych wspólnot: szeroko rozumianą kulturę, oświatę, sport i zasady funkcjonowania samorządu. Kooperowały ze sobą nawet oddziały straży pożarnej. Od tego czasu spotykamy się kilka razy w roku w czasie organizowanych przez naszą gminę Dnia Seniora, Dnia Dziecka, Dnia Strażaka, Dni Zabierzowa oraz innych imprez kulturalno-rozrywkowych. Przedstawiciele gminy Zabierzów goścżą w Hrustinie podczas podobnych uroczystości. Wielkie znaczenie dla wspólnych relacji ma wymiana kulturalna, w szczególności współpraca artystów polskich i słowackich, wspólne plenery i wystawy, których pomysłodawczynią jest Marita Benke-Gajda, wspomagana przez Samorządowe Centrum Kultury i Promocji Gminy Zabierzów.

Współpraca trwa. Poszukując nowych kontaktów międzynarodowych nie zamierzamy zapominać o Hrustinie, bo jak powiedziała podczas jubileuszu Elżbieta Burtan – wójt gminy Zabierzów: „Zdążyliśmy poznać siebie, jako dobrych przyjaciół, którzy mogą liczyć na siebie w potrzebie”.

### Angielski na obozie letnim

Ze Słowakami dogadujemy się świetnie. Ten swoisty eksperyment dotyczący współpracy międzynarodowej ośmielił nas, kazał szukać nowych partnerów, nowych inspiracji i szans rozwoju. Gdy w 2002 r. do Zabierzowa przybył z wizytą przedstawiciel władz samorządowych z amerykańskiego miasteczka Camas – Lloyd Halverson, gmina Zabierzów otworzyła nowy rozdział w swej dotychczasowej historii. Już rok później samorządowcy z Zabierzowa wraz z nowymi partnerami krajowymi – świętokrzyską gminą Morawica i opolską gminą Krapkowice – gościli z wizytą w USA, we wspo-



Uroczystość otwarcia VI Letniego Obozu Języka Angielskiego, Dobczyce 2011



Uroczysta Sesja Rady Gminy Zabierzów z okazji 5-lecia współpracy z amerykańskimi miastami Camas i Hillsboro



Uroczysta Sesja Rady Gminy z okazji 10-lecia współpracy z gminą Hrustin i polsko-słowacka wystawa

mnianym Camas oraz Hillsboro. Podpisanie pięciostronnej umowy nastąpiło 2 maja 2004 r. Na uroczystości obecny był także ówczesny Konsul Generalny USA w Krakowie, Ken Fairfax. Tak rozpoczęła się trwająca do dzisiaj współpraca, z której jesteśmy bardzo dumni. Choć kontakty z Amerykanami dotyczą wielu kwestii, to szczególnie cieszą nas projekty językowe, jak np. Summer English Camp. Jest to obóz językowy dla młodzieży z gmin Za-

bierzów, Morawica i Krapkowice organizowany nieprzerwanie od 2005 r. Zajęcia prowadzą nauczyciele z amerykańskich miast partnerskich, pracujący na zasadach wolontariatu. Summer English Camp stał się inspiracją dla drugiego przedsięwzięcia – warsztatów językowych dla polskich nauczycieli języka angielskiego – podczas których ich amerykańscy koledzy z Camas oraz Hillsboro – podczas kilkudniowych spotkań w Polsce – dzielą się swoimi doświadczeniami lingwistycznymi. Warsztaty prowadzone są od roku 2006 i – jak podkreślają Amerykanie – są cenne również dla nich. Rokrocznie, w ramach współpracy partnerskiej, odbywają się także spotkania przedstawicieli władz samorządowych, zarówno w Polsce jak i w USA. Dla nas są one doskonałą okazją do zapoznania się z ciekawymi rozwiązaniami amerykańskimi.

Rok 2011 szczególnie obfitował w wspólne kontakty i projekty. Jedno ze spotkań miało miejsce w kwietniu 2011 r. w Camas. Gminę Zabierzów reprezentowały: wójt Elżbieta Burtan, Przewodnicząca Rady Gminy Maria Kwaśnik oraz kierownik Referatu ds. Rozwoju i Promocji Małgorzata Tomczyk. Następnie, w maju, gościła w Polsce delegacja przyjaźni z Camas, pod przewodnictwem Lloyda Halversona – administratora miasta i koordynatora partnerskiej współpracy.

W lipcu samorzady wspólnie realizowały w Polsce projekty pt.: Summer English Camp i Workshop, a polska młodzież z Gimnazjum im. Jana Matejki w Zabierzowie udała się w tym czasie z rewizytą do partnerskiego miasta Camas.

Z naszej współpracy płynie budujący wniosek, że odległość nie jest wyznacznikiem czy przeszkodą dla kontaktów i przyjaźni, które owocują cennymi inicjatywami społecznymi.

Opracowanie:

Referat ds. Rozwoju i Promocji Gminy Zabierzów  
Zdjęcia pochodzą z archiwum  
Urzędu Gminy Zabierzów

# Ilu w kamasze?

W końcu XVIII wieku Rzeczpospolita szlachecka chyliła się ku upadkowi. Początek lat 90-tych był ostatnim zrywem niepodległego jeszcze państwa. Wraz z uchwaleniem konstytucji próbowano ratować ojczyznę. Przyszła wojna, pociągająca za sobą mobilizację. W Archiwum Państwowym w Krakowie znajduje się fascykuł z wieloma skargami o ściąganie rekrutów. Niekiedy listy pisały zrozpaczone matki, a nawet teściowe. Jedna z nich, mieszkająca w powiecie krakowskim, walczyła o powrót zięcia, gdyż już wcześniej zabrano jej do armii trzech synów. Jak tłumaczyła, sama z córką nie była w stanie podjąć gospodarstwa rolnemu. Inny przykład znamy z Więclawic, gdzie pismo do Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej złożył ekonom dworski:

„Wieś Więclawice, na którą przypadało oddać kantonistów [czyli rekrutów] w liczbie czterech, lubo niewiele ludności mająca, starała się jednak zadośćuczynić rozkazom Prześwietnej Kommissyi, lecz pomimo chęci taka Pana swego Obywatela Józefa Jordana Kommissarza iako też i moich w dostarczaniu rekruta na ratunek Oyczyzny, wydawszy trzech kantonistów, gdy czwarty się nie zdał i przyjąć go nie chciano, a inny, który by był zdatny, uszedł ze wsi i do tego czasu nie powraca, na przystawienie czwartego kantonisty zdobyć się nie możemy. Chybaby z gospodarzy którego albo ostatniego od fornali

parobka z uszczerbkiem znacznym gospodarstwa dać musiała, gdyż i tak już dziewięciu z gromady do obozu zabrano. Doprasza się przeto niżej podpisany Prześwietnej Kommissyi, aby od dostawienia czwartego rekruta też wieś Więclawice uwolnić raczyła. Gdy zaś na jednego oddanego rekruta kwit mam przy sobie, a na dwóch, dawniej oddanych, kwit znajduje się przy panu moim, którego tu teraz nie masz, przeto ten jeden kwit podług Uniwersału Prześwietnej Kommissyi składam, a drugi za nadesłaniem mi go przez pana lub za jego przybyciem złożyć zaraz obowiązuję się. Uprasza jak najpokorniej o łaskawą w tem sprawiedliwom swem tłumaczeniu się rezolucję”.

W tym interesującym rękopisie odnajdujemy szereg ciekawych faktów, jak choćby strach przed pójściem w kamasze. Że nie był to przypadek odosobniony niech świadczy fakt, że w sporządzonym w 1791 roku spisie ludności parafii Raciborowice stwierdzono nadwyżkę liczby kobiet nad liczbą mężczyzn w przedziale wiekowym 20–39 lat. „Gdzie ci mężczyźni?”, zaśpiewała by Danuta Rinn. Część po prostu pracowała poza wsią, jako furmani czy flisacy, a inni po prostu ukrywali się. Ubytek jednej tylko pary rąk w rodzinnym gospodarstwie domowym mógł przynieść głód i nędzę...

*Dr Mateusz Wyżga*  
historyk, zatrudniony w Katedrze Historii  
Średniowiecznej Instytutu Historii Uniwersytetu  
Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

# Stan dróg w XVIII-wiecznym Pobiedniku i Igołomi

Stan dróg, począwszy od krajowych, a skończywszy na lokalnych, jest dla samorządowców jedną z istotniejszych kwestii. Dziennie przewija się naszymi podkrakowskimi trasami masa pojazdów. Drogi są wyasfaltowane, gładkie, przejezdne. A mimo to niekiedy utyskujemy na stan nawierzchni. Warto przekonać się, jak to z tym było jeszcze 300 lat temu.

W raporcie stanu dróg z 5 lipca 1791 roku czytamy m.in. o drodze z Krakowa ku Pobiednikowi: „pod pagórek wyjechawszy równina przez pola, w których cztery kałuże bez mostków, ziemią tylko trochę środkiem wysypane, idzie gościniec do karczmy w tejsze wsi. Za tą znowu cztery kałuże, z których jedna tylko ma spadek wody naturalny drogą od Wisły przychodzący. Dalej gościniec idzie pagórkem plebanii pobiednickiej aż do granicy Igołomi Akademickiej, gdzie grobla na błocie, mostek bez poręczy, stąd pod pagórek wyjechawszy równiną idzie droga, w której po sobie trzy kałuże”. Nie wszystkie z kałuż były zasypane. Droga prowadziła do najbliższej karczmy. Następnie wjeżdżało się do „Igołomi Szlacheckiej”, gdzie były znów cztery duże kałuże z lichymi mostkami między karczmami, „za tymi równiną polami tejsze majętności idzie gościniec” i dalsze trudności drogowe, aż po



granice Złotnik. Trakt nie miał rowów odwadniających, jedynie „broniące szkody od bydła i zбочenia z drogi. Most tylko jeden na cle z poręczami w tym wielkim trakcie”. Tu też kałuże nie były wysłane. Pomiedzy traktem proszowskim i wawrzeńczyckim zaczął się gościniec „średni” w Górcie Kościelnickiej. Tam była na bagnie ziemna grobla, wymagająca wiele pracy. Do tego sprowadzano na szarwark chłopów z Tropiszowa i Wróźenic. Droga ta, przez Węgrzynowice, Wadów i Luboczę szła na Bieńczyce i Kraków.

Z tego krótkiego opisu można wywnioskować dwie rzeczy. Po pierwsze, jak bardzo zmienił się nasz krajobraz i standard nawierzchni, a po drugie – nie dziwi, że przez długi czas prawdziwą autostradą była rzeka Wisła, którą flisacy przewozili masę towarów.

*Dr Mateusz Wyżga*  
historyk, zatrudniony w Katedrze Historii  
Średniowiecznej Instytutu Historii Uniwersytetu  
Pedagogicznego im. KEN w Krakowie



## FILANTROPIA, OPIEKA, POMOC SPOŁECZNA...

Ustawa o samorządzie gminnym rozpoczyna się pięknym zdaniem: „Mieszkańcy gminy tworzą z mocy prawa wspólnotę samorządową”. Samorząd więc to nie tylko instytucje, urzędy lecz przede wszystkim LUDZIE. Dalej ustawodawca precyzuje, iż ludzie ci tworzą wspólnotę. Nie stado, watahę, w której jedni unicestwiają drugich, lecz WSPOLNOTĘ. Powszechnie rozumiana wspólnota to grupa ludzi związana ze sobą nieprzypadkowymi i w miarę trwałymi więzami. Natomiast myśląc o wspólnocie samorządowej do tej definicji dodać należy, iż tworzą ją ludzie zamieszkujący dany teren. Przynależność do tej wspólnoty nie powstaje poprzez jakiś akt przystąpienia lecz poprzez sam fakt zamieszkiwania na danym terenie.

Jedną z cech wspólnoty jest wzajemna troska o jej członków. Wzajemna solidarność, odpowiedzialność za innych, przejawia się między innymi w pomocy w trudnych sytuacjach. Ustawodawca wskazuje wprost, iż członkowie wspólnoty samorządowej mają prawo do określonych świadczeń, a zwłaszcza prawo do pomocy społecznej. W imieniu tejszej wspólnoty powołane instytucje zajmują się pomaganiem. Pomoc społeczna jest więc znakiem solidarności i odpowiedzialności wzajemnej członków wspólnoty samorządowej. Ale z drugiej strony wspieranie wcale nie jest zadaniem łatwym, a sama pomoc społeczna nie jest „instytucją”, której działania są przez wszystkich rozumiane i akceptowane.



*Czyny miłosierdzia chrześcijańskiego,*  
obraz namalowany przez Pietera Aertsen  
w roku 1575  
(obecnie znajduje się w Muzeum Narodowym  
w Warszawie)

Obraz prezentuje przykład tematu religijnego i moralnego, ujętego w realistyczny i anegdotyczny sposób. W scenerii miejskiego placu rozgrywa się z pozoru scena targowa. Jednak przy wnikliwej obserwacji widz zauważy, iż zajęcia tłumnie zgromadzonych tam postaci ilustrują siedem uczynków chrześcijańskiego miłosierdzia. W głębi, poza bramą, na dziedzińcu gotyckiego kościoła artysta ukazał pochówek zmarłego, bliżej – uwalnianie więźniów, pojenie spragnionych i pielęgnowanie chorych. Na pierwszym planie oglądamy przyodziewanie nagich, karmienie głodnych i przyjmowanie pod dach bezdomnych. Zgodnie ze słowami Chrystusa „wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”, takie działania otwierają Królestwo Boże. Święty Mateusz w rozdziale 25 swojej Ewangelii, w zapowiedzi Sądu Ostatecznego, przytacza bowiem słowa Chrystusa: „ (...) weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodziewaliście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie”. Przedstawienie Sądu Ostatecznego widnieje na płaskorzeźbie zdobiącej portyk po prawej stronie placu, zaś napis na gzymsie ponad łukiem: „MAT XXV” odnosi się bezpośrednio do danego fragmentu Ewangelii. Osadzenie owego przesłania we współczesności i zaaranżowanie jako scenę z życia codziennego, podkreśla aktualność słów Jezusa stanowiąc tym bardziej zachętę dla takiej postawy życiowej.

Stąd potrzebna jest refleksja i dyskusja o tym, jak należy pomagać w obecnych czasach. Niech wkładem do tej dyskusji będzie cykl artykułów w „Lokalnościach” na temat pomagania i szeroko rozumianej pomocy społecznej.

\* \* \*

Niezaradność życiowa, bieda czy różnego rodzaju nieszczęścia i zdarzenia losowe od zawsze były obecne w dziejach ludzkości. Od zawsze też ludzie starali się im – w miarę możliwości – zapobiegać oraz łagodzić ich skutki. Działania te z biegiem lat i wieków przekształciły się w obecnie funkcjonujące systemy pomocy i integracji społecznej.

Zarówno pojedyncze osoby, jak i całe społeczności – oprócz konkurowania – pomagały sobie wzajemnie. Człowiek przebywający we wspólnocie (grupie, klanie) zawsze mógł liczyć na pomoc pozostałych osób. Jedne z pierwszych, pisemnie udokumentowanych wzmianek o obowiązku wzajemnej pomocy znajdujemy w Kodeksie Hammurabiego (1750 r. p.n.e), w którym zaleca się wszystkim „pomoc wzajemną w sytuacjach zagrożenia”. W Starym Testamencie znajdujemy również bardzo dużo wskazań dotyczących pomocy biednym i ubogim, np. „Otwórz szczerze rękę bratu swemu uciśnionemu lub ubogiemu” (Pwt 15, 11); „Udzielaj twego chleba głodnemu, a szat swoich użyj nagim”, „Ze wszystkiego, co ci zbywa, dawaj jałmużnę, a oko twoje niech nie będzie skąpe, gdy ją dajesz” (Tb 4, 16); „Nie odwracaj swego oka od potrzebującego” (Syr 4, 5), itd. Motywem tej pomocy była nie tylko litość i miłosierdzie, lecz także obowiązek wynikający z przynależności do tego samego narodu wybranego przez Boga.

Miłość bliźniego, tj. każdego człowieka, także nieprzyjaciela, jest jednym z za-

sadniczych przykazań, które obowiązują każdego chrześcijanina. Dobroczynność i filantropia były więc obecne u samych początków chrześcijaństwa. Zasada czynnej miłości bliźniego, stała się podstawą pomocy potrzebującym najpierw w gminach chrześcijańskich, a potem w innych społecznościach. Poprzez nią można było zasłużyć na zbawienie. W średniowieczu to Kościół (a w szczególności klasztor), był organizatorem pomocy dla ubogich. Ówczesni władcy bezpośrednio nie zajmowali się pomocą, lecz raczej przekazywali – dziś powiedzielibyśmy zlecali – takie działania Kościołowi poprzez darowizny czy też fundowanie różnego rodzaju dzieł i instytucji. Uzupełnieniem działań charytatywnych Kościoła była działalność bractw religijnych czy też – w późniejszych wiekach – korporacji zawodowych (cechów). Jedne z pierwszych polskich fundacji charytatywnych to fundacja wotywna księcia Władysława Hermana w podziękowaniu za męskiego potomka, tj. późniejszego Bolesława Krzywoustego (XI wiek) czy też fundacja pomocy – hospicjum dla chorych i pielgrzymów ufundowane przez Jakę z Miechowa przy klasztorze bożogrobców w Miechowie (XII wiek).

W średniowieczu ubodzy byli traktowani z szacunkiem oraz życzliwością. Nie dzielono biednych na tych, którzy zasługują na pomoc i tych, którzy jej otrzymywać nie powinni. Dopiero występowanie ubóstwa na skalę masową zrodziło refleksje o selektywnym wspomaganie czy też warunkowaniu pomocy. Od XVI wieku zaczęto postrzegać ubóstwo, jako zło zagrażające porządkowi społecznemu, w związku z tym w sprawy pomocy biednym zaczęły ingerować odpowiednie władze. Pierwsze, nieudolne próby ingerencji polegały na nadzorze nad ubogimi poprzez np. wprowadzenie rejestru żebraków (Norymberga), czy

też określanie dopuszczalnej liczby żebrzących na ulicach miast (statuty piotrkowskie Jana Olbrachta z roku 1496). Rozpoczął się zatem proces powolnego przejmowania inicjatywy w zakresie działań filantropijnych przez państwo. Do najszybszych i najbardziej radykalnych zmian doszło w Anglii. Ingerencja władcy, Henryka VIII z dynastii Tudorów, w pomoc ubogim miała związek z brakiem zgody papieża na unieważnienie jego małżeństwa. Za jego panowania przyjęto kilka istotnych rozwiązań prawnych w sprawach pomocy ubogim. W roku 1572 wprowadzono obowiązkowy podatek, z którego władze lokalne (hrabstwa) mogły finansować pomoc na rzecz biednych. Najistotniejsze były jednak – uchwalone przez Parlament w roku 1601 – Prawo o Dobroczynności oraz Prawo Ubogich. Obydwa akty prawne ustalały podział odpowiedzialności za pomoc biednym pomiędzy władzami lokalnymi, a różnego rodzaju kościelnymi instytucjami charytatywnymi. Wspomniane regulacje prawne, zwane później Elżbietańskim Prawem o Dobroczynności, dzieliły ubogich na zdolnych do pracy oraz takich, którzy pracować nie mogli. Biedni, lecz zdolni do pracy powinni szukać pomocy u władz lokalnych, natomiast pozos-

tali – u instytucji filantropijnych. Prawo to, przez ponad 200 lat, było wzorcowym rozwiązaniem regulującym zasady dobroczynności na poziomie lokalnym.

Pomimo zachodzących zmian w XVI i XVII wieku dobroczynność była w zasadzie dalej domeną Kościoła. Sobór Trydencki (1545–1563) przyznał biskupom pierwszoplanową rolę, jeśli chodzi o organizację działań dobroczynnych. Z inicjatywy ludzi Kościoła powstało wiele dzieł filantropijnych, których część jest znana do dziś, np. w Krakowie, dzięki zaangażowaniu księdza Piotra Skargi powstało Bractwo Miłosierdzia wspierające ubogich i chorych, czy też Bank Pobożny udzielający niewielkich pożyczek pod zastaw.

Zmiany społeczne oraz idące za tym nowe przepisy, jak choćby wspomniane wyżej podział zadań w sferze polityki społecznej w prawodawstwie angielskim, powodowały także zmianę spojrzenia na ubóstwo. Powoli przechodzono od średniowiecznej gloryfikacji ubóstwa oraz związanej z nim dobroczynności, przejawiającej się głównie w ewangelicznym obowiązku jałmużny, do traktowania biedy, jako zagrożenia. Taka zmiana skutkowałą między innymi różnorakimi represjami wobec ubogich czy też przymusem pracy. Działania te były związa-



*Portret Ksawerego Brzostowskiego, obraz namalowany przez François Fabre w roku 1798 (obecnie znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie)*

Fabre ukazał Brzostowskiego siedzącego na tle kolumny, pogrążonego we wspomnieniach. W tle widać palące się domy, kłęby dymu unoszą się nad całą okolicą. Na cokole kolumny przedsta-

wiona została płaskorzeźba ze sceną nadania praw włościanom z Pawłowa, kompozycja wzorowana na akwreli Smuglewicza. W jednym dziele połączył Fabre portret zleceniodawcy i elementy symboliki moralnej – strzaskana kolumna symbolizuje męstwo i chwałę, a gałęzie lauru – nadzieję. Całą scenerię odniósł artysta do współczesnych wydarzeń politycznych, do zagłady majątku Brzostowskiego dokonanej przez Rosjan.

ne także z początkiem rewolucji przemysłowej oraz problemem braku rąk do pracy. Konsekwencją tego było między innymi zaostrzenie warunków uzyskania pomocy od państwa w Anglii. W roku 1834 parlament angielski zmienił ustawę o ubogich z roku 1601. Zmiana, zwana „nowym prawem ubogich”, polegała na zobowiązaniu biednych do pracy, a tym samym zmniejszeniu kosztów pomocy oraz zwiększeniu liczby osób pracujących w szybko rozwijającym się przemyśle.

Podobne zmiany zachodziły także w polskiej polityce społecznej. W okresie oświecenia gloryfikowano nie tyle miłosierdzie i jałmużnę, lecz pracę jako antidotum na ubóstwo. Znane jest powiedzenie Monteskiusza, że: „Człowiek nie jest biednym dlatego, że nic nie ma, lecz dlatego, że nie pracuje”. W okresie przedrozbiorowym przymus pracy był więc głównym narzędziem polityki społecznej. Zarządzeniami królewskimi powołano Komisje Dobrego Porządku, które między innymi miały za zadanie przymusowo angażować do pracy osoby nigdzie niezatrudnione (głównie żebraków oraz przedstawicieli tzw. wolnych zawodów). W Rzeczypospolitej zaczęły powstawać tzw. domy pracy. W tym czasie w pomoc ubogim włączyła się polska arystokracja. Niektóre jej inicjatywy w literaturze zostały nazwane „magnackimi eksperymentami”. Kanclerz Andrzej Zamoyski jako jeden z pierwszych zniósł pańszczyznę zastępując ją czynszem. Miało to miejsce w jego dobrach w okolicach Kutna, w zaborze pruskim, w roku 1767, a więc na 40 lat przed oficjalnym zniesieniem pańszczyzny (została ona ostatecznie zniesiona w zaborze pruskim w roku 1807, za wyjątkiem Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdzie nastąpiło to w roku 1823; w zaborze austriackim w roku 1848, w zaborze rosyjskim w roku 1862). Bardziej radykalne zmiany

w swoich włościach poczynił Paweł Brzostowski, referendarz litewski. W 1769 roku, na mocy wydanej przez siebie ustawy, w swoich dobrach zniósł poddaństwo, nadał chłopom wolność osobistą oraz przekazał ziemię w wieczyste użytkowanie. Zorganizował życie ludzi mieszkających na podległych sobie terenach w oparciu o zasady, które dziś nazywamy samorządowymi. Powołana przez niego Republika Pawłowska miała własny parlament, prawo, monetę, szkoły elementarne i zawodowe, opiekę zdrowotną oraz własne służby porządkowe. Dobrze zorganizowane szkolnictwo i doradztwo było jednym z czynników rozwoju przedsiębiorczości wiejskiej na niespotykaną w ówczesnych czasach skalę. W czasie 20 lat istnienia Republiki Pawłowskiej jej mieszkańcy – jak pisał sam Brzostowski – z „ludzi zdziczałych, żyjących w lasach, którzy w nędzy i mizeryi żyli obciążeni robocznymi w stanie niewolniczym podług zwyczaju powszechnego w tym kraju” stali się ludźmi żyjącymi w dostatku. Książd Paweł Brzostowski w ciągu jednego pokolenia przemienił chłopów pańszczyźnianych w świadomych obywateli i zaradnych farmerów.

Po rozbiorach Polski, w każdym z zaborów filantropia i opieka społeczna rozwijała się w inny sposób. W zaborze pruskim, tak jak i w całym Cesarstwie Niemieckim, istniały obowiązkowe ubezpieczenia społeczne (tj. ubezpieczenie chorobowe, od wypadków w pracy oraz z tytułu podeszłego wieku) wprowadzone przez kanclerza Otto von Bismarcka. W zaborze austriackim obowiązek ubezpieczeń wprowadzono dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Najslabiej rozwinięta była pomoc publiczna w zaborze rosyjskim. Wsparcie ubogich oraz lecznictwo w zasadzie było finansowane z funduszy prywatnych. Dopiero od roku 1912 możliwe było częś-



ciowe finansowanie tych działań z wprowadzonych wtedy obowiązkowych ubezpieczeń od choroby i nieszczęśliwych wypadków. Jedną z pierwszych organizacji filantropijnych, która powstała w Polsce w okresie zaborów było Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, założone w roku 1814 przez Adama Czartoryskiego, Stanisława Staszica oraz Juliana Ursyna Niemcewicza. Organizacja ta koncentrowała się na pomocy dzieciom poprzez zakładanie żłobków, ochronek i sierocińców, a także na pomocy dla najuboższych poprzez budowę domów noclegowych. W okresie zaborów działalność społeczna oraz dobroczynna była traktowana jako patriotyczny obowiązek, stąd we wszystkich trzech zaborach nastąpił jej rozkwit. Godne wspomnienia są początki ruchu spółdzielczego i rozwój banków ludowych oraz towarzystw opiekuńczych na rzecz dzieci i młodzieży. Znaczący wkład w opiekę nad biednymi i chorymi wniosły, powstałe w XIX wieku, nowe zgromadzenia zakonne. Zgromadzenie Felicjanek tworzyło ochronki, sierocińce i szkoły ludowe, a Bracia i siostry Albertynki prowadzili opiekę nad bezdomnymi.

Inicjatywy te jednak nie mogły zaspokoić wszystkich potrzeb społecznych końca XIX i początku XX wieku. Stąd coraz mocniejsze były postulaty na rzecz zorganizowania publicznych służb pomocowych. Odzyskanie przez Polskę niepodległości było dobrym momentem na wprowadzenie w życie rozwiązań znanych już w innych państwach. Stąd od 1918 roku wprowadzono powszechny system ubezpieczeń wzorowany na modelu niemieckim. Uznano również obowiązek wspierania z funduszy publicznych osób i całych grup społecznych będących w szczególnych potrzebach. Obowiązek ten znalazł swoje odzwierciedlenie w ustawie o opiece społecznej z 1923 roku. Odtąd w polskim prawo-

dawstwie mówimy o opiece społecznej będącej obowiązkiem państwa. Wszelkie inicjatywy filantropijne obywateli oraz kościoła miały pełnić rolę komplementarną wobec działań państwa polskiego. Natomiast instytucję opiekuna społecznego (dzisiejszego odpowiednika pracownika socjalnego), wprowadzono rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 1928 roku. Pod pojęciem „opieki społecznej” rozumiano zaspokajanie ze środków publicznych niezbędnych potrzeb życiowych tych osób, które nie są w stanie tego uczynić przy użyciu własnych środków materialnych czy też własnej pracy. Ustawa wskazywała realizatorów zadań oraz środki, za pomocą których miały być zaspokajane potrzeby obywateli. I tak zobowiązanymi do sprawowania opieki były związki komunalne gminne, powiatowe oraz wojewódzkie. System opieki społecznej w okresie międzywojennym, jak na ówczesne warunki oraz możliwości młodego państwa polskiego, był na wysokim poziomie oraz odpowiadał wymogom nowoczesnego państwa. Dlatego też ówczesne regulacje prawne – z różnymi zmianami i poprawkami – w zasadniczej formie przetrwały aż do roku 1990 (ustawa o opiece społecznej z 16 sierpnia 1923 roku utraciła swoją moc dopiero po wejściu w życie ustawy o pomocy społecznej z 29 listopada 1990 roku!).

*Stanisław Myjak*  
pedagog, pracownik socjalny.  
Kierownik Gminnego Ośrodka  
Pomocy Społecznej w Zabierzowie

#### **BIBLIOGRAFIA:**

- E. Leś, *Działalność dobroczynna w Europie i Ameryce*, Warszawa 1999.
- Z. Góralski, *Działalność charytatywna w Polsce przedrozbiorowej*, Warszawa 1973.
- N. Assorodobraj, *Początki klasy robotniczej. Problem rąk do pracy w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej*, Warszawa 1966.
- J. Radwan-Pragłowski, K. Frysztacki, *Społeczne dzieje pomocy człowiekowi*, Warszawa 1996.
- P. Brzostowski, *Paulów od r. 1767 do r. 1795 od jednego domowego przyjaciela opisany*, Wilno–Warszawa 1811.
- <http://spoleczenstwo.newsweek.pl/raj-dla-chlopow-czyli-rzeczpospolita-pawlowska-57777,1,1.html> (20.11.2011)

## SUMMARY

In the next, Christmas number of "Locality" the quarterly of the Association Crown of the Northern Krakow you can find among the others articles which present initiatives of helping the our neighbours. We do not write about this ad-hoc helping (also extremely needed) like "Caritas' candles" or "Noble packet", but this long-term, where the smile on the face of those who await for us is the greatest profit.

Written in the monastic chronicles memories show us how the nuns in Zielonki in the twenties in the interwar period carried out the *idée* of mercy which permeated in to the charity and care for the elderly and children.

While in the quoted fragments of the school chronicle we will find information about performances organised by the school youth during the Christmas period, from which the income was allocated for helping people in need, for the purchase of books and other resources for library. In this way, thanks to involvement of students and the head teacher, the school was the centre of the culture life of village near the Krakow.

Professor of Pedagogy University in Krakow, Jerzy Rajman, continues series of descriptions of the towns being included in an area of activity of the "Crown of the Northern Krakow" Association. This time we will learn the story of Princess of wealthy village who was a financial support of professors from the University.

In section "People with passion" we would like to invite to for charming meeting with the work of Anna Kozioł, the poet and the painter, her biggest life passion is the passion of life.

In the "Reports" we can find the story of Ewelina Cybula from the celebration of Jubilee of 65 yrs of the public library in Węgrzce, during this ceremony in the special way honored the memory of the emi-

nent resident of Węgrzce – Stanislaw Wyspiański.

Marcin Rybski presents hid next authors idea for spending the free time, not necessarily only in the weekend and invites us this time for recreation under the roof – shows rich offer which local governments, private schools and clubs direct to fitness dance and team games enthusiasts.

In the section "Local government" Jarosław Sadowski thoroughly analyses problem of naming streets in the area of communes "Northern Crown of Krakow".

President of the Association for the Development of Children and Youth "Full House" Leszek Hinc, describes creative initiatives taken by this organization, directed at children and teenagers from the area of the commune Michałowice.

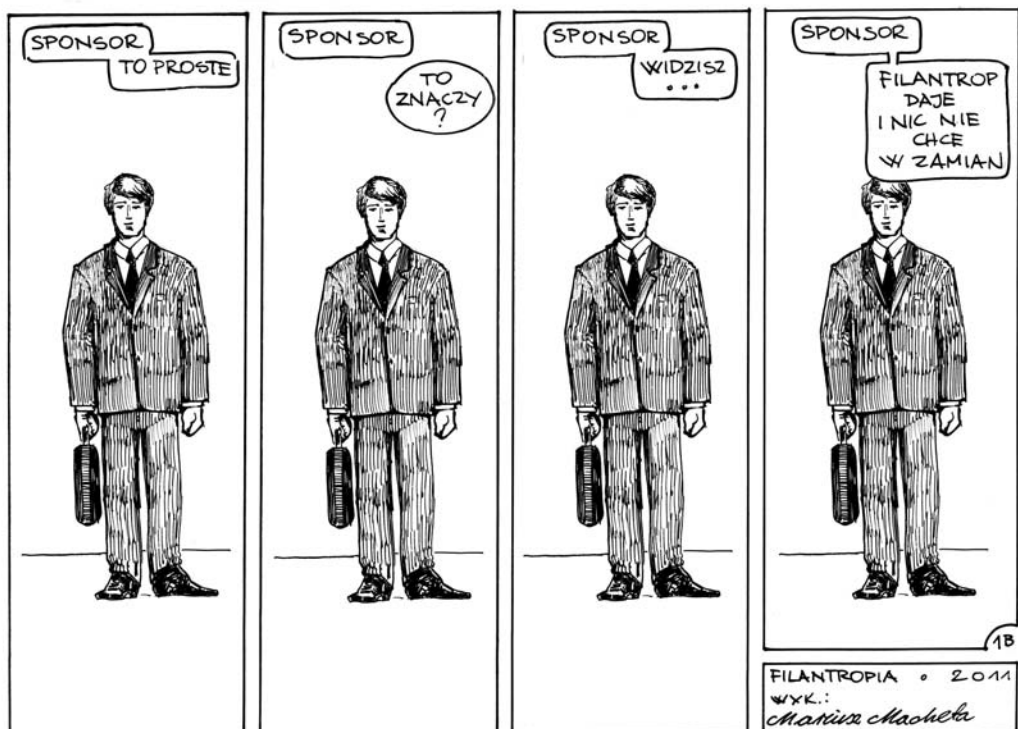
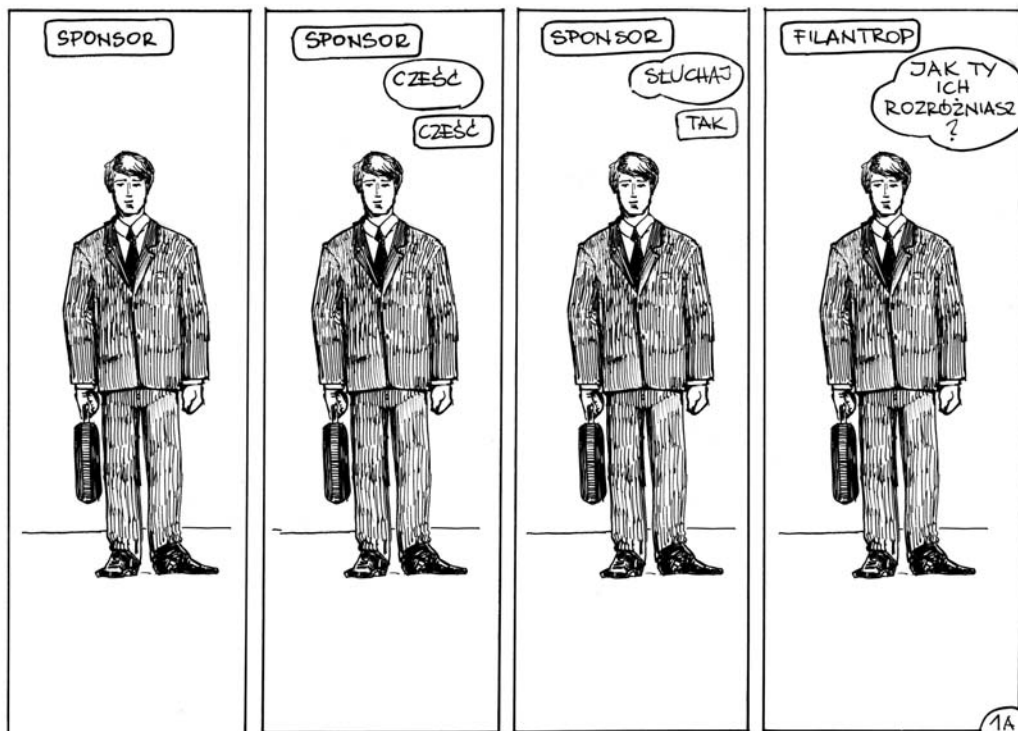
Also in the section "Local Initiatives" we will find the report concering voluntary work which is carrying out by youth from Luborzyce.

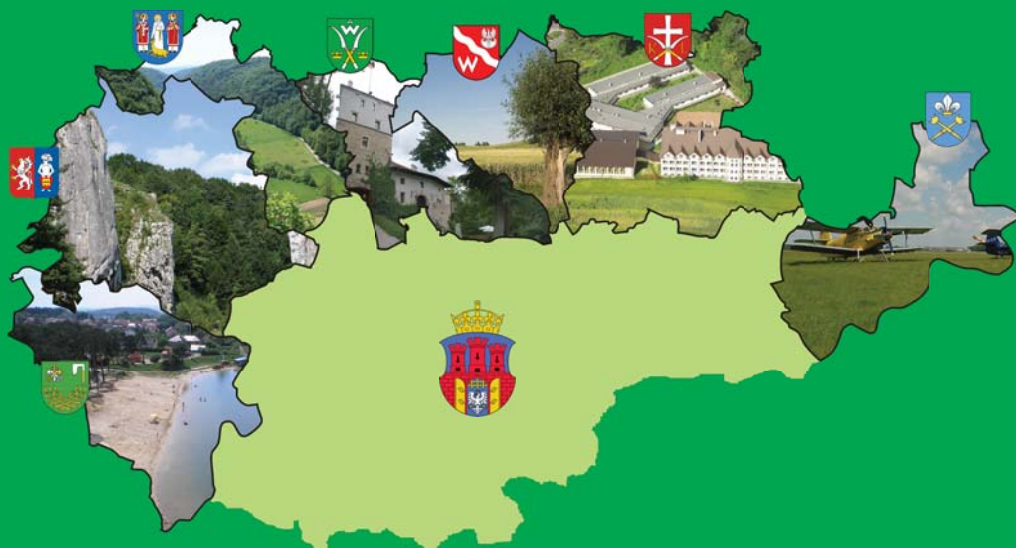
Apart from that in the number "News from the past", where Dr Mateusz Wyzga this time presents among others reports on the state of Polish roads in the 18th century.

In "News from the Crown" information about the conference devoted to building clusters of the local product which took place in Krakow and about the promotion of the final product of the board game "My Small Homeland Crown of North Krakow".

The buckle fastening together issues of our Christmas number – of the action in favour of the neighbour – is the article by Stanislaw Myjak showing a short outline of the history of philanthropy, contained in section worth to know.

The culmination of the number is traditionally Summary of the Crown in the form of a comic book, written by Mariusz Macheta the artist painter. Enjoy reading!





Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:  
Europa inwestująca w obszary wiejskie.

Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa  
i współfinansowana ze środków Unii Europejskiej  
w ramach działania Funkcjonowanie Lokalnej Grupy Działania,  
nabywanie umiejętności i aktywizacja PROW na lata 2007–2013.

Instytucja Zarządzająca PROW na lata 2007–2013 –  
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.